Redakcja: Zawadzka 1. — Administracja: Piotrkowska 11. — Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Cena prenumeraty:
Miesięcznie w Łodzi 3 zł. 20 gr. na prowincji 4.50, zagranicą 9.50
Odnoszenie do domu 40 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 20 gr.

Echo

Rok IV, № 261. Łódź, piątek 2 listopada 1928 r.

Ceny ogłoszeń.
Za wiersz milimetrowy 6 - łamowy pod tekstem i w tekście 40 groszy; za tekstem 30 groszy; nekrologi komunikaty 30 gr; zwyczajne 25 gr. Za wyraz: drobne 15 groszy; poszukiwania pracy 10 groszy; najmniejsze ogłoszenie 1.50 zł., dla bezrobotnych 1 złoty. — Zamiejscowe (bez wyjątku) 50 proc., zagraniczne o 100 procent drożej.
Ogłoszenia 2-kolorowe i na umówionem miejscu 50 proc., 3-kolorowe 100 proc. droższe. Za termin druku administracja nie odpowiada.

Demonstracje komunistów na cmentarzu.

Aresztowanie żony zabitego wywrotowcy.

Warszawa, 2 listopada. (Od wł. kor.). Wczoraj zebrał się na cmentarzu na Brudnie

tłum komunistów,

urządzając demonstrację nad grobem zabitego przed kilku laty komunisty Białego.

Do zebranych przemawiał poseł Sypuła. Skonsygnowana policja demonstrację rozbiła

aresztując żonę Białego.

Poseł Sypuła usiłował po raz drugi przemawiać, jednakże zamiar jego spalił na panewce wobec energicznej postawy polcjantów.

Samobójstwo wdowy

na stacji kolejowej w Pruszkowie.

Z Pruszkowa donoszą:

Na stacji kolejowej w Pruszkowie rozegrała się wczoraj przed wieczorem

wstrząsająca scena.

W oczach tłumu rzuciła się pod koła pędzącego pociągu 60-letnia kobieta, szukając śmierci.

Na cmentarz pruszkowski przybyła wczoraj rano w dniu Wszystkich Świętych 60-letnia Marjanna Starczewska, mieszkanka wsi Starczeko pod Płońskiem.

Przybyła, aby pomodlić się na grobie męża.

Wprost ze stacji udała się na cmentarz. Kupiła skromny wianek astrów i poszła do mogiły męża.

Gęsty mrok otulił już cmentarz, opustoszało miasto umarłych, gdy staruszka podniosła się i skierowała do wyjścia.

Szła na dworzec. Kupiła bilet do Warszawy i wyszła na peron.

Starczewska stanęła na skraju peronu.

W dali zamigotały reflektory nadjeżdżającego pociągu.

Pociąg wjeżdżał na stację.

W tym momencie staruszka przeżegnała się i zanim ktokolwiek zdołał powstrzymać ją

rzuciła się pod koła

pędzącej lokomotywy.

Z pod kół pociągu wydobyto konającą już Starczewską.

Przeniesiono ją na noszach do miejscowego szpitala.

— Nie ratujcie — szeptała pobladłemi wargami. — Nareszcie, nareszcie połączę się z mężem...

W dziesięć minut później, mimo usilnej pomocy lekarskiej staruszka zmarła.

Pochód drożyzny.

Nowy cennik w cukierniach warszawskich.

Warszawa, 2/XI. (Od wł. kor.). W cukierniach pierwszego rzędu wprowadzony został

nowy cennik z podwyżką

15-procentową na napoje. Ceny ciastek nie podwyższono.

Ultimatum p. Kona pozostało bez echa.

Robotnicy Widzewskiej Manufaktury nie przystąpili do pracy.

P.U.P.P. nie posiada wolnych wykwalifikowanych przędzalników.

Jak wiadomo, zarząd Widzewskiej Manufaktury rozplakatował na murach swej fabryki wezwanie do strajkujących robotników przędzalni, by dnia 2 listopada, tj. dzisiaj, podjęli o godzinie 5 rano pracę, w przeciwnym bowiem razie rozpocznie się nowe angażowanie robotników.

W odpowiedzi na to wezwanie związki robotnicze rozplakatowały odezwę do strajkujących, aby pod żadnym pozorem nie przystępowali do pracy.

I oto robotnicy Widzewskiej Manufaktury wykazali rzadką naprawdę solidarność. Dziś o godzinie 5 rano do pracy w przędzalni

nie stawił się nikt,

pomimo, że odezwy związków [ad]ministracja fabryki poleciła usunąć.

Na odbytem zebraniu robotnicy postanowili jednogłośnie nie podejmować pracy dopóty, dopóki nie zostanie przywrócony cennik przedstrajkowy.

Jak poinformował nas jeden z kierowników związku chrz., nowy cennik płac, tj. skorygowany z dnia 29 października, bynajmniej nie gwarantuje robotnikowi, że przy największej nawet wydajności pracy będzie on mógł wyrobić taryfę, obowiązującą ogólnie w przemyśle włókienniczym.

Przed strajkiem na wyrobieniu dziesięciu kilogramów cienkiej przędzy robotnik zarabiał

2 złote 50 groszy,

podług nowego cennika zaś na tychże 10 kilogramach zarobi maximum 2 zł. 12 gr. czyli że różnica jest dość duża. Tygodniowo różnica pomiędzy zarobkiem przedstrajkowym a obecnym wynosi

6 do 7 złotych,

co jest kwotą bardzo poważną dla robotnika.

Cennik obecny i przedstrajkowy przedłożony został we wtorek przez przedstawicieli związków panu wojewodzie Jaszczołtowi zgodnie z wyrażonem przezeń uprzednio żądaniem. Postawa robotników

jest zdecydowana.

Postanowili póty strajkować i pobierać zapomogi, póki nie przywrócony zostanie cennik przedstrajkowy.

Stanowisko firmy jest nadal oporne. Przedstawiciel związku chrześcijańskiego w udzielonym nam wywiadzie wyraził jednak nadzieję, że skoro strajk potrwa dłużej, to opór firmy złagodnieje i pójdzie ona na ustępstwa.

Dziś wyjechał do Warszawy poseł Waszkiewicz, który podejmie starania, aby rząd wkroczył w sprawę zatargu w Widzewskiej Manufakturze.

Czy zarządowi fabryki uda się angażować nowych robotników, jest bardzo wątpliwe, ponieważ, jak już o tem pisaliśmy, przędzalników jest w Łodzi, a zresztą i w całym kraju brak niemal zupełnie, z pośród strajkujących zaś nikt na nowych warunkach do pracy nie przystąpi.

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła, władze postanowiły poczynić pewne posunięcia w sprawie zatargu w Widzewskiej Manufakturze. Efekt posunięć tych ujawni się jednak dopiero

w przyszłym tygodniu.

* * *

W związku z postanowieniem zarządu Widzewskiej Manufaktury, by w razie nieprzystąpienia robotników do pracy dnia 2 listopada, rozpocząć angażowanie nowych sił, zwróciliśmy się do Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, gdzie udzielono nam następujących informacji:

Gdyby firma zwróciła się do nas z zapotrzebowaniem na fachowców na cienką przędzę, to nie moglibyśmy uczynić jej za dość, ponieważ

fachowców nie mamy.

Moglibyśmy polecić jedynie tylko tych samych strajkujących, jednak nie mamy prawa zmusić ich do podjęcia pracy, o ileby się sprzeciwili. Obecnie w dalszym ciągu rejestrujemy strajkujących, by mogli pobierać zapomogi.

——xx——

Nowy system pracy w urzędach wojskowych.

Oficerowie zostaną zastąpieni przez siły cywilne.

Warszawa, 2. 11. (Od wł. koresp.). W Ministerstwie Spraw Wojskowych planowany jest

nowy system pracy

biurowej w urzędach i instytucjach wojskowych. Władze dążą do zredukowania ilości oficerów pracujących w biurach i zużytkowania ich

w służbie linjowej.

Około 50 proc. oficerów tym sposobem przeniesionych zostanie z biur do pułków.

Badziuk już od wiosny przygotowywał się do zamachu

na konsula polskiego w Pradze.

Warszawa, 2. 11. (Od wł. koresp.). Sprawca zamachu na konsula polskiego w Pradze Badziuk zeznał że myśl

zamordowania Lubaczewskiego

powziął jeszcze wiosną roku bieżącego. W sobotę pożegnał się ze swym pracodawcą oświadczając mu że wyjeżdża do Algieru, aby wstąpić do

Legji cudzoziemskiej.

Rewolwer kupił w Pradze dokąd przybył 30 października. Na godzinę przed zamachem Badziuk wypił w kawiarni dwa

kieliszki koniaku.

—x—

Wybuch kotła w fabryce mydła.

Trzech robotników uległo poparzeniu.

Warszawa, 2. 11. (Od wł. koresp.) W fabryce mydła przy ulicy Grodzieńskiej gdzie mimo święta wczoraj pracowano nastąpił

wybuch kotła.

Sala gdzie nastąpiła eksplozja została zupełnie zdemolowana. Trzech robotników uległo ciężkiemu poparzeniu. Jednego z nich **w stanie groźnym** przewieziono do szpitala. Władze śledcze wdrożyły dochodzenie.

W „mieście Umarłych".

Tłumy publiczności zwiedziły w dniu wczorajszym cmentarze. Na grobach do późnego wieczoru jarzyły się świeczki i toczyły się rozmowy o tych którzy odeszli od nas na wieki. Fot. A. Meyer.

Katastrofa autobusowa pod Warszawą.

Czterech pasażerów ciężko rannych.

Z Warszawy donoszą:

Na szosie krakowskiej pod Raszynem wydarzyła się wczoraj katastrofa autobusowa, w której cztery osoby odniosły

ciężkie rany.

Z Warszawy do Grójca jechał autobus, należący do Stanisława Matyjasiaka, zamieszkałego w Zalesiu pod Grójcem

Przy kierownicy siedział Jan Mikowski (Grójec),

nie posiadający prawa jazdy.

Na 14 kilometrze, chcąc wyminąć kałużę wody na szosie, skręcił nagle w lewo, potem w prawo.

Kierowany niewprawną ręką autobus wpadł na kamień przydrożny i zwalił się do rowu

do góry kołami.

Ciężkie rany odnieśli 4 pasażerowie Jan Czajka (Mszczonów), Stanisław Kozerski (Szeroka 36), Kacper Laskowski, konduktor autobusu (wieś Lisów pod Grójcem) i Józef Nowak (Czerska 8).

Dwu pierwszych przewieziono

w stanie groźnym

do szpitala Dzieciątka Jezus. Szofera aresztowano.

Poświęcenie ew. kościoła św. Mateusza w Łodzi.

Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie kościoła ewangelickiego św. Mateusza na ulicy Piotrkowskiej. Na uroczystość przybył superintendent generalny kościoła ewangelickiego, pastor Bursze, który po dłuższej przemowie, dokonał poświęcenia świątyni. Łącznie z superintendentem Burszem przemawiał również pastor z parafji św. Trójcy ks. Wernegart. Na miejsce uroczystości przybyli przedstawiciele władz z p. wojewodą na czele.

Zbrojny napad na litewski urząd celny.

Bandyci zrabowali pieniądze i towary.

Kowno, 2. 11. — W Łozdziejach w rejonie Wiżain na Litwie dokonano w nocy zbrojnego napadu na litewski urząd celny.

Zamaskowani i uzbrojeni

bandyci, po sterroryzowaniu celników, zrabowali kilkadziesiąt kilogramów tytoniu i sacharyny, odebranych przemytnikom oraz zabrali z kasy urzędu półtora tysiąca litów. Pościg nie dał rezultatów.

Najwyżsi dostojnicy państwa

u grobu Nieznanego Żołnierza.

Z Warszawy donoszą:

Dziś w południe, jako w dniu święta zmarłych, złożą wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza

najwyżsi dostojnicy państwa.

O godzinie 12 przybędzie Prezydent Rzeczypospolitej, a w pięć minut później zjawi się wiceminister spraw wojsk., gen. Fabrycy w imieniu Marszałka Piłsudskiego.

O godz. 12.30 złoży hołd symbolowi bohaterstwa polskiego oręża szef misji francuskiej gen. Denain.

Uroczystościom tym asystować będzie generalicja, szefowie departamentów M. S. W. i oddziałów sztabu generalnego oraz kompanja honorowa 21 p. p. z orkiestrą.

—x—

Giełda.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn 43.21
Nowy Jork 8.89.
Paryż 34.82.
Szwajcarja 171.53.

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych 8.90

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa 57.91
Złoty 57.93.
Dolar 5.14.
Przekaz na Warszawę 8.91

—x—

DOLAR W ŁODZI.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.85

Prywatnie dolar w żądaniu 8.90
W płaceniu 8.88.
Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

—x—

Szczegóły krwawych zajść we Lwowie

patrz str. 2-ga.

Szczegóły wczorajszych krwawych zajść we Lwowie.

Napad ukraińskich bojówek na policję.

Od salw demonstrantów kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie rany.

Lwów, 2. 11. — Jak już donosiły depesze, w dniu wczorajszym, jako w 10-tą rocznicę opanowania Lwowa przez Ukraińców i rozpoczęcia rozpaczliwej obrony przez Orlęta polskie przyszło do prowokacyjnych wystąpień nacjonalistycznych grup ukraińskich.

Rozpoczęło się od prowokacji przy pomniku obrońców Lwowa na Persenkówce. W nocy ze środy na czwartek dwaj nieznani sprawcy odkopali dwa stopnie tego pomnika i podłożyli nabój, który eksplodując, uszkodził pomnik nieznacznie.

Na odgłos detonacji pełniący wówczas służbę na dworcu kolejowym Persenkówka posterunkowi Duszenko i Chrzan podążyli bezwłocznie na miejsce, nie zauważyli tam jednak nikogo.

Chrzan udał się do telefonu, aby zawiadomić władze o wypadku. Duszeńko został na miejscu. W kilka minut później Duszenko zauważył w odległości około 200 mtr. od pomnika wynurzające się z mgły dwie sylwetki, podążające w kierunku lasku Zubrzyckiego.

Posterunkowy zabiegł im drogę i usiłował ich zatrzymać. Na wezwanie „Stój!" ludzie ci oddali do niego sześć strzałów, z których jeden zranił

policjanta w pachwinę.

Sprawcy umknęli następnie w kierunku dworku pułk. Śniadowskiego, gdzie weszli na podwórze. Na głośne ujadanie psów wybiegł dozorca Cymbała, do którego strzelono trzy razy. Kule chybiły, a sprawcy zbiegli dalej.

Posterunkowy Duszenko został odwieziony do szpitala w stanie bardzo groźnym.

Tej samej nocy inna grupa młodzieży ukraińskiej zniszczyła pomnik Orląt na Politechnice. Pomnik został oblany atramentem oraz

poorany tępem narzędziem.

O świcie Ukraińcy wywiesili na Uniwersytecie przy ul. Marszałkowskiej oraz na kopcu Unji Lubelskiej żółto-niebieskie chorągwie ukraińskie, które policja usunęła.

Do godz. 4 po południu panował we Lwowie spokój. Wieczorem w katedrze unickiej św. Jura odprawiono panichidę za Ukraińców, poległych w czasie walki o Lwów. Na dziedzińcu cerkiewnym zebrało się kilkuset Ukraińców, do których przemówił b. inspektor szkolny poseł ukraiński Leszczyński oraz poseł Celewicz.

W przemówieniach swoich podburzali oni zebranych

przeciw państwu polskiemu.

Następnie sformował się pochód, złożony z około 2 tysięcy Ukraińców podążający na cmentarz Łyczakowski. W połowie ulicy Mickiewicza oddział pieszych policjantów zastąpił drogę demonstrantom, którzy poczęli cofać się w kierunku ulicy św. Jura. Z tłumu ukraińskiego padły **strzały rewolwerowe** do policjantów. Na pomoc pieszemu oddziałowi nadjechał oddział konny, który szarżując, stłoczył część Ukraińców na dziedziniec katedry św. Jura, z poza której zaczęto znów strzelać z rewolwerów. Policja odpowiedziała strzałami.

Wywiązała się formalna bitwa, w której padło około 300 strzałów. Równocześnie na wieży św. Jura wywieszono chorągiew ukraińską. W czasie strzelaniny poseł ukraiński Celewicz zagrzewał do dalszej walki z policją.

Wreszcie silne oddziały policji wkroczyły na dziedziniec katedry i rozproszyły Ukraińców.

Uchodząc, Ukraińcy dali 4 strzały rewolwerowe do auta, którem jechał nadkomisarz policji Adam Nowodworski. Trzy kule utkwiły w aucie. Również mocno ostrzeliwany był prowadzący akcję rozproszenia pochodu nadkomisarz policji Kozakiewicz, którego z opresji uratował komisarz Klim, nadbiegłszy z oddziałem policji konnej.

W tej fazie krwawych utarczek zostało

10 osób rannych.

Trzej posterunkowi St. Mieczkarz, W. Krzyżostaniak oraz policjant nr. 397 zostali ranni w głowę, nadto został przebity nożem wywiadowca pol. Wilhelm Prus, który otrzymał cios w piersi.

Oprócz tego postrzeleni zostali: 14-letnia uczenica Marja Romańczukówna, seminarzystka Marja Mańczak, uczeń Bohdan Kozłowski, 19-letni Roman Klinków i Józef Storcki. Wszystkich przewieziono

w stanie ciężkim do szpitala.

O godz. 7 wiecz. polska młodzież akademicka w odpowiedzi na krwawe demonstracje Ukraińców ruszyła na ulicę Supińskiego, gdzie znajduje się ukraiński dom akademicki. Zaczęto wybijać szyby. Ukraińcy urządzili barykadę i zasłaniali okna.

Gdy zaalarmowana policja przybyła na ulicę Supińskiego, z okien ukraińskiego domu akademickiego posypały się gęste **strzały rewolwerowe do policji.**

Znów wywiązała się formalna walka pozycyjna, w czasie której padło około 200 strzałów. — Z pomocą rannym przybyło pogotowie ratunkowe, do którego Ukraińcy dali 5 strzałów.

Tutaj padli ciężej ranni Polacy, z pośród których przewieziono do szpitala kilku studentów z ranami postrzałowemi. Między rannymi znajduje się tam Anna Chwałkowa, prócz tego kilkadziesiąt osób odniosło lżejsze rany.

Z policji zostało rannych lekko 18 policjantów, których pozostawiono w koszarach.

W czasie rozruchów policja

aresztowała 16 Ukraińców

za opór władzy oraz 6 Ukraińców z bronią w ręku, wymierzoną przeciw policji.

O godz. 8 wiecz. tłum uliczny ruszył pochodem przez miasto na ulicę Ruską, gdzie

zdemolowano budynek

Tow. „Proświta", redakcję dziennika ukraińskiego „Diło" i biura Tow. ukraińskiego asekuracyjnego „Dnister".

Tłum wtargnął do budynku „Proświty", wszedł na pierwsze piętro, gdzie mieści się drukarnia i przez okna powyrzucał urządzenia drukarni i części składowe rozebranych maszyn.

U wylotu ulic Blacharskiej i Ruskiej utworzyły się barykady **z książek, krzeseł, papierów, części maszyn i innych sprzętów.**

Następnie tłum wtargnął do drukarni „Diła", gdzie Ukraińcy zajęci byli pracą. Przerażona introligatorka Michalina Filusz wyskoczyła z okna pierwszego piętra na ulicę i

doznała złamania nogi i ręki.

Z lokalu „Diła" posypały się na ulicę strzały, od których została ranna 34-letnia Zofja Muzyniec i 23-letni Maurycy Wisznicer z zawodu lakiernik.

O godz. 9 wieczorem tłum udał się na ul. Kościuszki, gdzie zdemolowano sklep i biura kooperatywy ukraińskiej „Masłosojuz". Całe urządzenie kooperatywy zostało zniszczone. — Sprzęty wyrzucono na ulicę.

Pod naporem policji tłum począł rozchodzić się około godz. 10-ej wieczorem.

Po tych wypadkach grupa Ukraińców, złożona z 60 osób, zebrała się w lokalu kooperatywy ukraińskiej „Centrosojuz" przy ul. Zimorowicza 20, gdzie przy zgaszonem świetle elektrycznem odbyła naradę. Na zebraniu tem miały zapaść decyzje co do zorganizowania w dniu dzisiejszym

krwawego odwetu.

Do zakonspirowanego lokalu udała się natychmiast autami policja, która aresztowała wszystkich uczestników zebrania. Pod silnym konwojem sprowadzono ich do aresztu urzędu śledczego.

Trzydzieści zaniedbanych mogił.

Nikt się nie interesuje grobami zmarłych weteranów.

Trzydzieści mogił weteranów powstania 1863 roku naliczyliśmy wczoraj na Starym Cmentarzu Katolickim. Tych męczenników

za wolność Ojczyzny

spoczęło już w ziemi z pośród mieszkańców naszego grodu. Zapewne czytelnicy nasi ciekawi będą, jak też ojcowie naszego grodu pamiętają o tych ubożuchnych mogiłach, kryjących szczątki tych twardych duchów których nie zdołał złamać żaden **satrapa moskiewski,** nie zgnębił Sybir, nie zamęczyła katorga. A no, nie szczególny wygląd miały wczoraj owe mogiłki. W latach ubiegłych jakoś więcej dbano o przyozdobienie tych grobów i sarkofagu siedmiu poległych. !

Widocznie ojcowie miasta

pożałowali „groszy"

na doprowadzenie mogił do porządku i do stanu odpowiedniego w dniu święta umarłych. Na grobach tych bowiem widzieliśmy zaledwie trochę gałązek jodłowych, porzuconych bezładnie. Sarkofag siedmiu poległych również podobnie był ozdobiony, a u podnóża dopaliło się parę stoczków, ręką dobrych ludzi postawionych. Żadnego kwiatka, ani jednej świecy, żadnej ozdoby. Mogiły tych weteranów, którzy w Łodzi rodzin nie pozostawili, nie mają nawet

tablic z nazwiskiem.

Obecne na cmentarzu wdowy po ostatnio pochowanych weteranach gorzko skarżyły się na podobne ciężkie niedbalstwo oraz na pokrzywdzenie ze strony funduszu emerytur gdyż od roku 1919 odjęto niektórym zapomogi zupełnie. Jest to rzecz niedopuszczalna, aby naród odwracał się od rodzin tych, którzy za jego wolność życie swe kładli i żeby skąpił zasiłków wdowom, pielęgniarkom i nieraz żywicielkom

zniedołężniałych staruszków.

—×—

Dzień orgij samochodowych.

Bójka w tancbudzie.

Łódź, 2 listopada. W kronice miejskiego pogotowia ratunkowego zanotowano następujące wypadki:

Na ulicy Konstantynowskiej w katastrofie samochodowej odniosła szereg ran głowy 30-letnia

Janina Malinowska,

żona pracownika firmy „Siemens", zamieszkała przy ul. Jagiellońskiej 14. Karetką pogotowia Malinowską przewieziono do domu.

* * *

W bójce przy ulicy Gołębiej na Bałutach odnieśli rany: 29-letni Adam Przysiecki, zamieszkały przy ulicy Gołębiej 8, 21-letni Bolesław Kramarczyk (Wilcza nr. 7), 41-letni Walenty Antczak (Gołębia 4), 18-letni Jan Osendowski (Gołębia 6) i 63-letni Józef Przysiecki, zamieszkały przy uli. Gołębiej 8. Lekarz pogotowia udzielił im pomocy.

* * *

W niecieszącej się dobrą opinją sali tańca przy ulicy Południowej 10, zostali pobici przez „tancerzy" 49-letni

Dawid Frydwald,

nauczyciel tańca i żona jego 38-letnia Małka Frydwald.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił im pomocy. Sprawców bójki aresztowała policja.

* * *

Przy zbiegu ulic Potrkowskiej i Moniuszki wyskakując z tramwaju uległ zwichnięciu lewej nogi 24-letni

Lejb Welcman,

drukarz, zamieszkały w Kaliszu. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy odwiózł Welcmana do szpitala przy zbiorni Miejskiej.

* * *

Na ulicy Przejazd przejechany został przez samochód

artysta dramatyczny,

43-letni Alksander Orlewicz, zamieszkały przy ulicy Zielonej 12. Orlewicz odniósł ogólne potłuczenie ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pomocy w lokalu III komisarjatu policji.

* * *

Na ulicy Młynarskiej upadł na szkło 8-letni Chaim Impert, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 21, ulegając okaleczeniu twarzy. Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił go na miejscu.

* * *

Na ulicy Wawelskiej 42-letni Stanisław Lewandowski (Wawelska 8) uderzony tępem narzędziem odniósł złamanie

prawego obojczyka

i potłuczeniu twarzy. Karetką pogotowia przewieziono go do szpitala.

* * *

Przy zbiegu ulic Kilińskiego i Kamiennej najechany przez samochód uległ ogólnym potłuczeniom ciała 14-letni Dawid Jasiński, zamieszkały we wsi Zagorzew pod Łodzią. Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy przewiózł nieszczęśliwego chłopca w stanie bardzo ciężkim do szpitala Anny - Marji.

* * *

Helena Pastusińska,

zamieszkała przy ulicy Konstantynowskiej 48, uprzykrzywszy sobie życie, napiła się większej ilości kwasu solnego. Zawezwany lekarz pogotowia Kasy Chorych po przepłókaniu desperatce żołądka przewiózł ją w stanie ciężkim do szpitala w Radogoszczu.

* * *

W sprawie tragicznego wypadku tramwajowego, który wydarzył się wczoraj na szosie Pabjanickiej, gdzie ofiarą padł Jerzy Felsz, zamieszkały w Pabjanicach przy ulicy Zamkowej 38, dowiadujemy się następujących szczegółów.

Felsz usiłował

przebiec przez tor,

myśląc, że zdąży tego dokonać, zanim nadjedzie, zdążający ze znaczną szybkością od strony Pabjanic tramwaj. Niestety, potknął się i dostał się pod koła. Motorniczy czynił wszystko, co było w jego mocy, by tramwaj zahamować, było już jednak zapóźno. Zmasakrowany przez koła człowiek już nie żył.

Zawezwany lekarz pogotowia Kasy Chorych stwierdził już tylko zgon.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu do zejścia władz sądowo-śledczych.

—×—

Bagnetem w pierś robotnika.

Tajemniczy napad za cmentarzem.

Łódź, 2 listopada. — W dniu wczorajszym około godziny 10 wieczorem w polu za cmentarzem katolickim w Chojnach rozległ się krótki przeraźliwy krzyk, a następie głuche jęki. — Przechodnie rzucili się w kierunku miejsca, skąd dochodziły krzyki. Niebawem znaleziono bez zmysłów mężczyznę

z głęboką raną

piersi. Nieznajomy dawał słabe oznaki życia.

Przeniesiono go do tramwaju linji nr. 11, poczem przewieziono do lecznicy Kasy Chorych. Po nałożeniu prowizorycznego opatrunku ciężko rannego przewieziono do szpitala miejskiego przy ulicy Drewnowskiej.

Rannym okazał się 29-letni

Leon Lis,

robotnik, zamieszkały przy ulicy Dąbrowskiej 7.

Lis jak się okazało został napadnięty przez nieznanych mu osobników, z których jeden ugodził go bagnetem w pierś.

Zbiegłych sprawców poszukuje policja.

Przykre doświadczenie wczorajszego dnia.

KIEDY NARESZCIE USTANIE TŁOK W TRAMWAJACH?

Pójdźmy za przykładem Warszawy.

Dzień wczorajszy wykazał najdobitniej, jak bardzo szwankują środki komunikacyjne w Łodzi. Nieprzejrzane tłumy wyległy na ulice miasta, zdążając na cmentarze, aby oddać hołd pamięci swych najdroższych. A każdy szedł z wieńcem lub wiązanką kwiatów. Tego co się działo wczoraj w tramwajach pióro nie opisze, ani słowo nie opowie. Rozgrywały się w nich

iście dantejskie sceny.

Szturmem zdobywano miejsca nawet na stopniach peronów. Tłumy czekały przy przystankach linij prowadzących na cmentarze.

Dyrekcja K. E. Ł. zrobiła wszystko, co mogła aby ludziom umożliwić dostanie się do bram cmentarnych. Uruchomiono znacznie większą liczbę wagonów linij Nr. 3 i Nr. 1, wielkie nowe wozy motorowe wycofano z innych linij i skierowano na linje wymienione wyżej; na tychże samych linjach uruchomiono wielką ilość wagonów przyczepnych kosztem linij innych; kurs linij Nr. 6, 5 i 15 został zmieniony; tramwaje te doprowadzano w pobliże cmentarzy.

A jednak

wszystkie te zarządzenia okazały się niewystarczające, ludzie nie mogli się do tramwajów dostać i odbywali wędrówki na cmentarze pieszo, taksówki i dorożki tak samo były zajęte wszystkie bez wyjątku.

A przecież można było temu wszystkiemu zapobiec przez to, że tabor tramwajowy zostałby powiększony. Niejednokrotnie już poruszaliśmy sprawę niesłychanego tłoku w tramwajach łódzkich. Dyrekcja K. E. Ł. stale tłumaczy się tem, że

remiza przy ulicy Dąbrowskiej

jeszcze nie jest gotowa, a zamówione wozy jeszcze nie nadeszły. Czyżby nie można, przyśpieszyć budowy nowej remizy? Od czasu poczynienia zamówienia nowych wagonów upłynęło już sporo czasu. Czyż dyrekcja K. E. Ł. naprawdę nie ma wpływu na fabrykę w której wagony zamówiła, by fabryka ta dostarczyła wagonów

we właściwym czasie?

Nowe wozy, dostarczone na Wszystkich Świętych oddałyby nieocenioną usługę.

Ruch pasażerski w Łodzi na linjach tramwajowych wzmaga się stale. I trudno sobie wyobrazić, by największa nawet w granicach możliwość ilość wozów tramwajowych mogła podołać przewiezieniu wszystkich ludzi, którzy pragną jechać miast iść pieszo.

Problemat ten z doskonałym sukcesem

rozwiązała Warszawa

przez wprowadzenie autobusów, które kursują po tych ulicach gdzie niema szyn tramwajowych, łącząc najważniejsze ośrodki miasta do których prowadzą również linje tramwajowe.

Wydział przedsiębiorstw miejskich magistratu winienby się nad tym projektem poważnie zastanowić. Mogłoby komunikację autobusową uruchomić miasto, gdyż jak wiadomo umowa z towarzystwem tramwajowem zawarta przez pierwszy Magistrat łódzki oddała temu towarzystwu monopol eksploatacji komunikacyjnej wobec czego prywatne przedsiębiorstwa są wykluczone.

Autobusy powinnyby posiadać typ jednolity, upodobniony kolorem chociażby do wagonów tramwajowych, tak, jak to ma miejsce w Warszawie. Ceny przejazdu również dostosowaneby zostały do cen biletów tramwajowych. Nie ulega kwestji, że autobusy takie cieszyłyby się wielką frekwencją, nie szkodząc bynajmniej frekwencji tramwajów.

Na linji Nr. 3 kursuje nowiuteńki wagon, posiadający na dachu

wentylatory.

Wartoby było wprowadzić wentylatory takie również w tych nowych wagonach, które już wcześniej kursować zaczęły. Brak powietrza w przepełnionych wagonach to jeszcze jedna z wielu dokuczliwości trapiących publiczność korzystającą z komunikacji tramwajowej.

K.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) W Pradze emigrant ukraiński Tadeusz Pasiuk strzelił z rewolweru do konsula polskiego Lubaczewskiego, jednak chybił. Równocześnie chciał benzyną podpalić konsulat. Aresztowany oświadczył, że chciał zabić konsula, jako przedstawiciela Polski w rocznice powstania państwa ukraińskiego przed 10 laty.

(—) Sterowiec „Graf Zeppelin" wylądował po 71-godzinnej podróży w Friedrichshafen. Dr. Eckener udzielił prasie sensacyjnego wywiadu, w którym stwierdził, że „Graf Zeppelin" nie nadaje się do komunikacji pasażerskiej, na użytek której musza być budowane sterowce co najmniej o 20 klm. szybsze na godzinę i o mocniejszej powłoce.

Dwa kongresy socjalistyczne

w Dąbrowie Górniczej i w Katowicach.

Dąbrowa Górnicza, 2 listopada. Na rozpoczęty tu kongres P. P. S. przybyło ogółem 247 delegatów, reprezentujących 18 okręgów. Okręg warszawski wysłał 16 delegatów. Klub sejmowy P. P. S. w komplecie za wyjątkiem marszałka Daszyńskiego i 5 secesjonistów.

Z zagranicy przybyli przedstawiciele socjaldemokracji austrjackiej (dr. Adler), czeskiej (Prokesz), niemieckiej, litewskiej (Paplauskas), łotewskiej (Ulpe), gdańskiej (Loops) i niemieckich socjalistów z Czechosłowacji Pohl).

Poza tem na kogres dopuszczono większą ilość osób

w charakterze gości,

tak, że ogółem przybyło do Dąbrowy około 2 tys. osób.

Otwarcie zjazdu poprzedziło otwarcie Domu Ludowego. Obrady kongresu otworzył poseł Diamand jako prezs rady naczelnej P. P. S. Przewodniczącym wybrany został poseł Żuławski.

Odczytano listy senjora socjalistów polskich Limanowskiego i marszałka Daszyńskiego.

Nastąpiły przemówienia powitalne przedstawicieli zagranicznych z których wrażenie wywarła mowa sekretarza 2-ej międzynarodówki Adlera.

Referat polityczny wygłosił poseł Barlicki, wypowiadając się za ostrą opozycją wobec rządu. Jutrzejsze obrady kongresu toczyć się będą

w Sosnowcu.

Katowice, 2/XI. Równocześnie z kongresem PPS. odbywa się w Katowicach kongres Frakcji rewolucyjnej.

Przyśpieszone na życzenie ministra Moraczewskiego o jeden dzień obrady kongresu zagaił poseł na sejm śląski Biniszkiewicz.

Prezesem honorowym wybrany został min. Moraczewski, który wygłosił następnie dłuższą mowę o zakulisowych przyczynach opozycji C. K. W. wobec rządu Marszałka Piłsudskiego. Następnie przemawiał poseł Jaworowski. Przewodnictwo kongresu objął p. Rożnowski z Warszawy.

Skok z III piętra na bruk podwórza.

Cicha tragedja robotnicy.

Łódź, 2. 11. W dniu wczorajszym mieszkańcy domu przy ulicy Brzezińskiej 84 byli świadkami cichej tragedji ludzkiej.

W domu tym zamieszkiwała przy rodzicach 17-letnia robotnica Stanisława Żelakówna.

Wczoraj około godziny 10 wieczorem dziewczyna ta zdradzając przez dzień cały

dziwne zdenerwowanie,

otworzyła okno i z wysokości III. piętra skoczyła na bruk podwórza.

Nieszczęśliwa dziewczyna uległa wewnętrznemu krwotokowi, tudzież złamaniu lewej nogi.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po nałożeniu opatrunku odwiózł Żelakównę

w stanie beznadziejnym

do szpitala miejskiego przy ulicy Drewnowskiej.

Przyczyny tragicznego kroku młodej dziewczyny dotąd nie ustalono.

—×—

Z wierzeń ludowych
O DNIU ZADUSZNYM.

Pamięć o zmarłych była wybitną cechą dawnej wiary Słowian. Kronikarz czeski Kosmar, piszący w wieku XI mówi, że za jego czasów oddawano cześć bogom przy drzewach, w gajach i nad źródłami, przynosząc pokarmy, aby dusze zmarłych miały przez to wieczny odpoczynek.

Sute stypy

po pogrzebach były powszechnym zwyczajem Lechitów. Dlugosz, powtarzając echa starej tradycji Polan, opisuje stypę, wyprawioną przez księcia Popiela.

Ksiądz Żera w swojej „Silva rerum" z połowy 18 wieku, powiada, że lud podlaski na stypy i obiady żałobne zaprasza mnóstwo ubogich, zastawiając stoły suto i

obdarzając dziadów

hojnie, aby modlili się za dusze zmarłych.

Wogóle na Mazowszu i Podlasiu lud już w dniu Wszystkich Świętych składał dużo podarków swemu plebanowi, zostawiając je za ołtarzem, a mianowicie płody gospodarstwa

sery, koguty, prosięta i t. d.

Nazajutrz, w dzień Zaduszny, zbierają się pod kościołem i na cmentarzu rzesze żebraków, dla których każdy przynosi pierogi, chleby i inne podarki i składa grosze dla biednych na talerz, podstawiony w środku kościoła na katafalku.

Lud wiejski wierzy, iż wśród nocy, poprzedzającej dzień Zaduszny, powstaje w kościele wielka jasność i

wszystkie duszyczki

modlą się przed wielkim ołtarzem.

Z. Glogier opowiada w swym „Roku Polskim" następującą legendę ludową: Pewna kobieta, która dużo płakała za zmarłą córką pragnąc ją ujrzeć w dzień Zaduszny, pozostała na noc w kościele. Przed północą poczęły gromadzić się duszyczki i przy była jej córka. A miała ona w ręku wielki dzban, który ukazała matce, mówiąc, że są w nim zebrane wszystkie łzy, jakie wylała płacząc po córce.

—x—

Zamiast stanąć na miejscu zbiórki
przebudzony żołnierz rzucił się na bruk dziedzińca.

Ze Złoczowa donoszą nam o niezwykle zagadkowym wypadku, który wydarzył się

w koszarach 52 p. p.

W jednej z kompanii odbywał służbę wojskową izraelita, niejaki Lewi Kwaśniewski, który od czasu do czasu okazywał objawy anormalne. Onegdaj w nocy zarządzono w pułku alarm. Wszyscy współtowarzysze Kwaśniewskiego wybiegli, zebrawszy się w pośpiechu na dziedziniec, a jedyny Kwaśniewski prawdopodobnie w przystępie chwilowego

zaćmienia umysłowego

pod wpływem alarmu w bieliźnie wyskoczył przez okno na bruk dziedzińca, odniósł ciężkie kontuzje i tego samego dnia jeszcze zmarł.

—xx—

Trup między trybami maszyny.
Tragiczna śmierć robotnika.

Z Sosnowca donoszą:

W ubiegłą niedzielę na sortowni kopalni Paryż zdarzył się wysoce tragiczny wypadek, w następstwie którego zginął straszną śmiercią 26-letni robotnik Izydor Lech, zamieszkały na Ksawerze.

Lech, przechodząc obok jednego ze ślimaków sortowni z niewiadomej przyczyny został chwycony przez pas pociągowy i wciągnięty między tryby maszyny. Rozległ się

przeraźliwy krzyk

i natychmiast wstrzymano ruch maszyny. Niestety, o jakimkolwiek ratunku nie mogło już być mowy, gdyż z trybów maszyny wydobyto zmiażdżone zupełnie ciało nieszczęśliwego robotnika.

Zwłoki przewieziono do kostnicy. Zmarły tragiczną śmiercią Lech osierocił żonę i 2 małych dzieci.

—x—

Pomnik Niepodległości w Pabjanicach.
Poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się 11-go listopada.

Z Pabjanic donoszą:

Pabjanice chcąc godnie uczcić 10-lecie wolności postanowiły wybudować pomnik niepodległości.

Komitet budowy pomnika, pod przewodnictwem starosty łaskiego p. Wolasia rozpoczął już wstępne prace.

Budowę pomnika powierzono artyście - rzeźbiarzowi p. Mieczysławowi Lubelskiemu z Łodzi.

Pomnik będzie symbolizować ideę legjonową i będzie potraktowany figuralnie. Pierwsze w Pabjanicach dzieło sztuki stanie na skwerze przy kościele św. Mateusza, które to miejsce posiada cenne tło w postaci stylowego budynku kościoła.

P. Lubelski opracowuje obecnie trzy projekty pomnika, które przed 11 listopada zostaną przedłożone komisji budowy. W skład tejże wchodzą dyr. Broniatowski wiceprezes Rady Miejskiej Papiewski i wiceprzewodniczący komitetu p. Staszewski.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę pomnika odbędzie się

w dniu 11 listopada.

—x—

Ludzie chorzy na brak czasu.
Rozwój techniczny—przekleństwem człowieka.
Amerykanin jest niewolnikiem maszyny.

Nowy Jork, w październiku.

Zaraz, gdy się wychodzi na dworzec pensylwański nozdrza atakuje

niemiły zapach.

W stolicy amerykańskiej jest bowiem bardzo duszno. Setki ulic zasłoniętych jest od słońca przez ogromne gmachy o 20, 30 a nawet przeszło 50 piętrach.— Panuje więc stale zaduch, a w dodatku psują powietrze zatrute gazy unoszące się

z miljonów aut.

Odrazu więc przestaje się zazdrościć Amerykanom, którzy muszą wciągać w swe płuca tyle odoru i trucizny. Jankesi wprawdzie czują, że oddychają niezbyt swobodnie, ale nie zwracają uwagi

na taką „bagatelę".

Zresztą nie mają czasu na zastanawianie się nad tem. Mieszkańcy Nowego Jorku są w wiecznej gonitwie, zawsze dokądś pędzą. Leci się do fabryki, sklepu, urzędu z największym impetem, starzy i młodzi mężczyźni, kobiety i dzieci —

nikt nie ma nigdy czasu.

Krewni i przyjaciele nie widują się ze sobą całemi miesiącami. Rodziny stają się sobie obce, bo niema czasu na spotykanie się, bo trzeba ciągle się śpieszyć. Jest to okropne przekleństwo, na które niema lekarstwa.

Rozwój techniczny, produkcja masowa i zaciekła konkurencja — oto są

złe duchy,

które bezustannie gonią nieszczęsnego nowojorczanina. — Ambicja, zbytek i rozkosz są pomocnikami w tej gonitwie. W dodatku natłok ciżby płynącej jak fala w każdym kierunku i olbrzymie przestrzenie — to wszystko powoduje ową szaleńczą bieganinę, która nie daje wytchnienia.

Wszystko pędzi szybko, jak maszyna. Wygląda na to, że człowiek, który sam stworzył maszynę, jest obecnie przez nią opanowany i prześcignięty. Mieszkaniec Nowego Jorku musi iść szybko, działać rączo i pracować pośpiesznie, gdyż inaczej wyruguje go ta sama maszyna,

którą stworzył.

Niema tu miejsca dla powolnych i ciężkich. Niema przywilejów, niema arystokracji i tradycji. Kto nie może płynąć z prądem, idzie na dno i kogut nad nim nie zapieje. Nowojorczanin jest wyrafinowany, jest człowiekiem wielkomiejskim, który wszystkiego już doświadczył w życiu wszystko przeżył. Musi być szybki, dzielny, sprytny i doświadczony, gdyż w przeciwnym razie niema dla niego miejsca w gigantycznej stolicy światowej, gdzie wszystko doszło do najwyższego stopnia rozwoju. A gdy tak ciężko pracuje, musi mieć trochę przyjemności, a przeto płaci

każdą cenę

za odrobinę „pleasure".

Ale jak dojść do tej rozkoszy? Jest to dla niego wielkie zagadnienie. By pojechać z miejsca pracy do domu trzeba stracić godzinę lub więcej. Jedzenie i przebieranie się także trochę trwają, a potem dopiero trzeba udać się do Down-Town, gdzie znajdują się główne teatry i inne zabawy. A po rozrywce trzeba znowu jechać do domu, to wszystko zaś pochłania

mnóstwo godzin.

To też trzeba się porządnie śpieszyć, trzeba tak biec i pędzić, że ledwie jest czas na złapanie tchu.

Taki jest New York. Istnieją tam liczne i kosztowne rozrywki. Pięć dolarów za krzesło w teatrze jest rzeczą normalną, jeżeli tedy wybiera się cała rodzina, trzeba wydatkować pokaźną sumę. A wydaje się tam bardzo lekko. Każdy chce pokazać drugiemu,

że jest nie byle kim,

więc jeden prześciga drugiego w zbytku. Szczególnie wyścigi te odbywają się w świecie kobiecym, gdzie szastanie pieniędzmi należy do dobrego tonu. Rezultat jest taki: jeżeli nie żyjesz szeroko lecz prowadzisz się oszczędnie, uchodzisz za sknerę i każdy tobą pogardza. Jeżeli zaś wspinasz się, pod względem wystawnego życia, wysoko, żyjesz nad stan to luka w budżecie ciągle rośnie i następuje krach...

Mężowie, żony i dzieci stają się

sobie obce.

Cały dzień się pracuje, do domu przychodzi się na chwilę, jada się na jednej nodze i zaraz znowu się ucieka; rodzice w jedną stronę, dzieci w drugą. Gdy się wraca do domu wieczorem

jest już późno,

a trzeba wszak trochę usnąć, bo na jutro trzeba znowu wstać wcześnie, by zdążyć na „elevator" — na tramwaj do pracy. Ten tryb życia rozdziela także męża od żony.

Mąż pracuje przez cały dzień w fabryce lub w handlu, liczy i rachuje, troszczy się i zastanawia. Do domu przychodzi zmęczony, złamany, żadny odpoczynku. Tymczasem żona chce by się zaraz przebrał i poszedł do teatru lub do jakiegoś klubu nocnego. Ona jest wypoczęta, czeka cały dzień na wieczór, by się trochę rozerwać. A gdy obo małżonków wychodzą razem to on stale ziewa, podczas gdy ona jest w najlepszym humorze, żadna zabawy i wrażeń. Żona nie rozumie męża, uważa go za zblazowanego, a on bierze jej za złe, że nie wchodzi w jego położenie. Prowadzi to do nieporozumień, niesnasek, a niekiedy i do rozwodu.

„Atmosfera domowa?"

któż o tem wie? To nie jest rzeczą do nowojorczanina. O spożyciu obiadu lub kolacji w domu, w kole domowem także nasi przyjaciele nowojorscy nie mają pojęcia. Natomiast zdumiewa was tam niezliczona ilość restauracji. Wiecie dlaczego tyle ich jest? Ponieważ lepiej wstąpić do knajpy i przegryźć coś naprędce, niżeli tracić drogi czas na jazdę do domu.

Wszystko tu jest zmechanizowane, a to się nowojorczaninowi podoba: dumny jest, że tylko w jego mieście istnieje coś podobnego. W rezultacie jednak on sam staje się niewolnikiem owych wynalazków technicznych. Użala się, że z każdym rokiem coraz więcej rąk roboczych zostaje wypartych przez maszyny. Mimo to wszystko spróbujcie powiedzieć mieszkańcowi New Yorku: porzuć to miasto kołowacizny, bieganiny, hulatjstwa i nerwowego napięcia i przybądź do naszego kraju — a usłyszycie odpowiedź: za żadne skarby świata!

ZGON WIELKIEGO PRZYJACIELA POLSKI.

Były amerykański sekretarz stanu spraw zagranicznych Lansing, który od roku 1915 do 1920 kierował wspólnie z prezydentem Wilsonem polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych i był współautorem słynnych „14 punktów Wilsona" zmarł onegdaj w Waszyngtonie, przeżywszy lat 64.

Po lustracji gospodarki miejskiej.
Tarapaty ojców m. Pabjanic.

Z Pabjanic donoszą:

Na skutek zaleceń władz nadzorczych rada miejska m. Pabjanic czyni starania w kierunku

stworzenia większości.

Ostatnio odbywały się specjalne konferencje zmierzające do rozszerzenia obecnej większości centro-prawej. W wypadku gdy się koncepcja ta uda rada miejska na najbliższem posiedzeniu uchwali votum zaufania magistratowi, konwercję pożyczek oraz ustali pobory członków magistratu.

Przed tem posiedzeniem prezydjum rady miejskiej złoży Urzędowi Wojewódzk. sprawozdanie o utworzeniu większości.

Posiedzenie rady miejskiej spodziewane jest w przyszłym tygodniu.

—x—

Świątynia Melpomeny w Pabjanicach
P. Gallus dyrektorem nowego teatru.

Z Pabjanic donoszą:

W dniu wczorajszym w Pabjanicach odbyło się uroczyste otwarcie nowego

Teatru Popularnego.

Teatr pozostający pod kierownictwem p. Władysława Gallusa dał na pierwszy ogień komedję Przybylskiego p. t. „Wesele Fonsia". Premjera odbyła się przy wypełnionej widowni.

Dr. H. LUBICZ
ulica Cegielniana 43, tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową.
Dla pań od 3—5 oddziel. poczekalnia
Przyjmuje od godz. 8—10 i od 5—8.

HENRYK FALK.

Własny samochód.

Dlaczego nie wejść zresztą?... Oczywiście jest rzeczą przykrą obejrzeć tyle cudownych samochodów, a potem być zmuszoną wrócić do domu wagonem kolejki podziemnej. Blaski oślepiając... urok zbytku... Wchodzi.

Harmonijnie zastawiony samochodami Grand - Palais przyjmuje małą panią Lancelot tak, jakgdyby istotnie miała zamiar poinformować się dla siebie. — Prawda, że postarała się być piękną dla niego. Genowefa Lancelot wystroiła się w to, co miała najlepszego: płaszcz z kołnierzem z nurków, najnowszą suknię, wszystko, aby zwiedzić salon automobilowy.

Przesuwa się pomiędzy stoiskami. Co za nieszczęście mieć męża, choćby zacnego nawet, pracowitego, ale bez polotu, bez pomysłowości! P. Lancelot, fabrykant mebli giętych, znany jest w kraju, a nawet zagranicą; ma wcale znaczne dochody. — A jednak nieprędko jeszcze, w każdym razie nie w tym roku, będzie mógł ofiarować Genowefie śliczny kabrjolecik, do jakiego ma prawo każda młoda i piękna kobieta, należąca do eleganckiego świata.

Ile, to razy namawiała go do nabrania odrobiny odwagi — o! takiej odrobiny; Można nabyć auto na kredyt, tak jak robią ich liczni znajomi. A mimo to Jérôme Lancelot nie daje się namówić: wie aż nadto dobrze, jakie koszta pociąga za sobą utrzymanie samochodu. Pragnie przedewszystkiem powiększyć jeszcze swój majątek, a potem chętnie dogodzi Genowefie...

...„Potem! potem!" Mała pani Lancelot, olśniona mieniącemi się lustrami karoseryi, przypomina sobie z irytacją rozmowę, która odbyła się dziś — nie wie po raz który — ... Szepcze na głos: potem! potem! — wzruszając ramionami... „Potem" — czeka się — nic się nie dzieje — życie przechodzi — i nic nie powetuje straconej przyjemności.

O! oczywiście! Gdyby była podobna do innych kobiet, miałaby swój samochód i ona także. Opowiada się mężowi, że skorzystało się „nadzwyczajnej okazji". Jakaś przyjaciółka, wyjeżdżając, odstąpiła swoje auto...

W potrzebie można nawet zapoznać męża z „przyjaciółką" sprzedawczynią samochodu. — Zawsze znaleźć można wspólniczki, gdy chodzi o oszukanie mężczyzny.

Oto są myśli, które przychodzą młodej i pięknej kobiecie, uczciwego charakteru w Salonie automobilowym, kiedy się nie ma własnego samochodu...

— Ładne wykonanie! Prawda, proszę pani?

Genowefa drgnęła zlekka. — Odwraca się. — Piękny, młody człowiek, bardzo dobrze ubrany, grzecznie uchyla kapelusza.

— Pani wybaczy... Ale od pięciu minut przygląda się pani temu samochodowi. Sądzę więc, że podobał się pani...

W istocie, Genowefa, nawpół rozmarzona, nawpół zachwycona, stała w ekstazie przed kabrjoletem fiołkowo - szarym.

Odpowiada, bo pomiędzy amatorami rozmowa nawiązuje się szybko w Salonie:

— Przyznaję, że jest śliczny...

— Nie dość piękny jeszcze dla pani...

Wydaje się zażenowany własną śmiałością. Zaczerwienił się zlekka. Jest bardzo miły. Genowefa uśmiecha się i odpowiada:

— Ogromnie uprzejmie z pańskiej strony... Dziękuję.

— Wyraz szczerej prawdy.— Byłoby dla mnie wielką radością widzieć panią zainstalowaną przy kierownicy tego samochodu...

I dodaje, uśmiechając się z kolei: „Dzięki mnie"...

Są to oświadczyny równie wyraźne, jak i nieoczekiwane. Genowefa słyszała nieraz o miłości na pierwsze wejrzenie. Nie wierzyła temu, ale teraz staje się mnie sceptyczna, bowiem nieznajomy dotąd młody człowiek zaczyna nagle wywierać na niej zdumiewające wrażenie...

Po chwili milczenia odpowiada, przyjemnie zmieszana.

— Proszę nie przypuszczać, widząc mnie tutaj samą, że korzystam z zupełnej swobody... Zależę od męża, proszę pana...

— O, pani! Z mężem wszystko robić można...

Dawne przysłowie: „Co kobieta chce..." nigdy nie wydawało się tak aktualne. Oto np. znalazł się młody człowiek, który zna ją od dziesięciu minut dopiero i gotów byłby zrobić dla niej to, czego Jérôme, po dziesięciu latach małżeństwa zrobić dla niej nie chce... Ach! ten Jérôme zasługiwałby!... Genowefa, opanowuje się Czuje, że byłoby niebezpiecznie przedłużać rozmowę. Tłumaczy się:

— Przepraszam pana, ale pójdę trochę spocząć w bufecie.

— Czy pozwoli mi pani towarzyszyć sobie... zaproponować kieliszek portweinu? Porozmawialibyśmy o samochodzie pani?

Genowefie, wzruszonej, udaje się uśmiech:

— O „moim" samochodzie? Ależ, proszę pana! Niech pan nie używa tego określenia!

— Dlaczego? zależy tylko od pani... Wejdźmy do stoiska, obejrzeć go zbliska...

— Po co? —

— Jestem pewny, że uda mi się namówić panią... zechce pani wejść, proszę...

Młody człowiek wita się z zarządzającym stoiska, ściskając mu rękę.

— Zechce pan wytłumaczyć pani szczegóły... tego oto wozu? —

— Ależ owszem, chętnie.—

Dyrektor udziela szczegółów technicznych. Otwiera samochód, objaśnia jego precyzyjny mechanizm, chwali karoserję.

— Zechce pani zająć miejsce u kierownicy. Będzie się pani czuła jak w najwygodniejszym fotelu.

Genowefa oprzeć się nie może pokusie spełnienia swego sennego marzenia. Z powagą osoby kompetentnej mówi:

— O, wyśmienicie, wyśmienicie!

Z dumą konstatuje, że podziwiają ją tłumy. Wychodzi z auta, mówiąc:

— Jest się jak u siebie. —

— A więc? — uśmiecha się po kupiecku dyrektor, patrząc na młodego człowieka. — Obstalunek? —

— To zależy już tylko od pani! — odpowiada tamten.

Serce Genowefy bije przyśpieszonem tętnem. Czuje zawrót głowy... Czyżby... Czyżby popełnić to szaleństwo?...

Młody człowiek kłania się, dodając miłym głosem:

— Zresztą, proszę pani, wszelkie ułatwienia spłaty... Oto bilet mój, jestem agentem bezpośrednim... Zapewniam panią, że się zgodzimy...

Genowefa przymknęła oczy. Ma wrażenie, że się zapadnie. Opanowuje się... Machinalnie bierze kartę przedstawiciela i znajduje dość siły, aby szepnąć: „Namyślę się" — i ucieka.

Młody człowiek patrzy wślad za nią i, zwracając się do dyrektora mówi:

— Jeszcze jedna, która nie wie, czego chce! Byłem jednak pewny, żem ją złapał! —

Tłum. L. M.

Poboczne zarobki

sekretarza związku inwalidów.

Odkrycie rozklejacza afiszów.

Z Sosnowca donoszą:

Sąd okręgowy w Sosnowcu rozpatrywał sprawę niejakiego Stanisława Szarego, lat 30, zamieszkałego w Sosnowcu przy ul. Konstantynowskiej 11, b. sekretarza Związku Inwalidów, obecnie właściciela restauracji, o popełnienie szeregu nadużyć.

Tenże Szary prócz funkcyj sekretarza pełnił w Związku Inwalidów funkcje kierownika biura rozklejeń i przyjmował należne Związkowi wpływy pieniężne, na które wystawiał pokwitowania z niewłaściwych kwitarjuszów, wycofanych już z użycia, lub też wydawał z właściwego kwitarjusza pokwitowania na całą sumę na grzbiecie zaś tego kwitarjusza wypisywał

sumę mniejszą.

Powstała tym sposobem różnica płynęła do kieszeni Szarego.

Przeprowadzone śledztwo potwierdziło w zupełności oskarżenie Szarego przez zarząd Związku Inwalidów i wykazało, że Szary od 1 maja 1926 r. do 9 września 1927 r. w którym to czasie pełnił powierzone mu funkcje, przywłaszczał sobie systematycznie różne kwoty sięgające do 100 złotych, łącznie zaś zdefraudował 1528 złotych.

Nadużycia te trwały dłuższy czas, aż zauważył je rozklejacz biura Gruszczyński, który też w tej sprawie złożył w policji śledczej zeznania, poczem został ze Związku wydalony. Szary zaś jeszcze dłuższy czas pozostawał na posadzie w Związku, aż wreszcie został

zawieszony

we wrześniu 1927 r.

Na rozprawę powołano 18 świadków.

Po przesłuchaniu świadków sąd wydał wyrok, skazujący Szarego na dwa lata więzienia, zamieniającego dom poprawy, z pozbawieniem praw, a po zastosowaniu ustawy amnestyjnej na 16 miesięcy więzienia.

Czerep, piszczele, buty i zbutwiałą marynarkę

znaleziono w podziemnej zalanej kopalni.

Z Sosnowca donoszą:

W styczniu 1924 roku na ówczesnej kopalni Alma w Łagiszy, a obecnie Mars

wydarzyła się katastrofa.

Robotnicy w czasie eksploatacji węgla natrafili na t. zw. kurzawę. Woda z taką szybkością zalewała kopalnię, że jeden z robotników, Marjan Frysztacki ze wsi Preczów nie zdołał zbiec i poniósł śmierć

w podziemiach zalanej kopalni.

Obecny zarząd kopalni Mars należącej do T-wa „Saturn" odwadniając roboty podziemne natrafił na zwłoki ś. p. Frysztackiego, spoczywające tam przez przeszło 14 lat. Znaleziono czerep, piszczele, buty i zbutwiałą marynarkę.

Uroczysty pogrzeb nieszczęśliwego odbędzie się dziś przy udziale górników kopalni „Mars" i orkiestry.

—X—

Zamach rewolwerowy na dozorcę więziennego.

Zemsta wypuszczonych na wolność opryszków.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj wieczorem dokonano we Lwowie niezwykle zagadkowego zamachu morderczego na osobie dozorcy więziennego Piotra Małyśki. Sprawa ta jest przedmiotem licznych komentarzy. Wszystkie okoliczności świadczą, iż niema tu mowy o zamachu morderczym w celach rabunkowych, a jedynie i wyłącznie zamach ten był wynikiem uplanowanego morderstwa najprawdopodobniej na tle zemsty osobistej.

Po godz. 6 dozorca więzienia karnego Piotr Małyśko powracał ze służby do mieszkania swego w suterenach realności przy ul. Ziemiałkowskiego 14, gdzie mieszka wraz z żoną

i dwojgiem dzieci.

Gdy znalazł się w klatce schodowej naraz wtargnęło za nim dwóch młodzieńców: jeden lat około 20, wzrostu średniego, ubrany w popielaty kaszkiet i takiego koloru wierzchnią odzież, drugi wzrostu niskiego o pociągłej twarzy, bez zarostu, ubrany w czarny płaszcz i popielaty kaszkiet. Obai równocześnie oddali po

jednym strzale

rewolwerowym. Prawdziwym cudem oba strzały były niecelne. Jedna kula przeszła dozorcy nad głową, a druga wzdłuż płaszcza, rozdzierając go. Po strzałach obaj zamachowcy wybiegli na ulicę i uciekli.

Nie ulega kwestji, że zamach ten był dziełem zemsty osobistej, popełnionej przez dwóch opryszków, którzy bądź to siedząc w kryminale doznali jakichś przykrości ze strony Małyśki, albo też zostali nasłani przez kogoś, komu Małyśko był niewygodny.

KRATECZKI.

Niespodziewany przyjazd krewnej z prowincji.

Gdzie się podziała stuzłotówka?

Niema chyba na świecie nieprzyjmnej roli i pozycji nad tę, jaka przypada w udziale t. zw. ubogim krewnym. Bogata rodzina dalsza, a nawet bliższa, wypiera się ich i stara się trzymać od nich jak najbardziej zdaleka. Bo to taki biedny krewniak zawsze jest zawadą. Oczy mu na wierz w zazdrości wyłażą, gdy widzi, jak krewniacy jedzą suty i tłusty obiadek, jak ubierają się szykownie i t. d. Ubogiego należy trzymać zdaleka, bo jeszcze gotów jest urok rzucić na dom i na dzieci. A zresztą trzeba go wspomagać, nikt zaś dziś pieniędzy na takie głupstwa niema. — Ciężkie czasy. Zresztą kto chce żyć, musi pracować to trudno... Mama zdrowa? To pracuj pan... święte słowa.

Ubodzy krewni nie powinni istnieć. Jeżeli się zbogacą, owszem: drzwi dla nich zawsze będą otworem: gość w dom — forsa w dom, pardon, przepraszam. Bóg w dom. Idź złoto do złota!

ZAMOŻNA RODZINA.

Państwo Michcińscy, to zamożni ludzie. Mają swoją kamienicę w Rokiciu dwupiętrową i zakład mechaniczno - ślusarski. — Mają powozik swój, a jakże pięknie umeblowane mieszkanie.— Wszyscy w rodzinie dobrze wyglądają, żywności bowiem smakowitej jest zawsze poddostatkiem w spiżarni i kredensie.

Żyli sobie bardzo dobrze w szczęściu i spokoju, aż tu naraz zwaliła im się na głowę uboga krewna z prowincji. Przyjechała do nóg padła państwu Michińskim i płacze: ratujcie, mąż umarł, nie mam w czego żyć!

Zaczęli się tłumaczyć, że sami nie mają, że podatki takie straszne, interes kiepsko idzie, nic nie pomagało. Bo jak ci spojrzała na brylantowe pierścienie na palcach pani Michcińskiej, na jej potrójny podbródek, na brzuszek pana Michcińskiego, tak odrazu zrozumiała, że pragną wykręcić się sianem. Uparła się i została. Radzi nie radzi musieli ją zostawić. Lecz od samego zaraz początku przemyśliwali nad pretekstem usunięcia jej. Myśleli i myśleli, aż wymyślili.

GDZIE PIENIĄDZE?

Pewnego dnia ze stołu w jadalni zniknęło 100 złotych, pozostawione niby nieumyślnie przez panią domu. Kto wziął? Rozumie się, że uboga krewna Genowefa Kulikowska. Awantura. — Rewizja rzeczy. Nie znaleziono banknotu, ale fora ze dwora. — Złodziejek nie chcemy w domu, zwłaszcza krewnych. Łachy pod pachy i wio!

Ale uboga krewna Bogu ducha winna uparła się. Nie pójdę! nie pójdę! nic nie ukradłam. Uczynił się skandal, ludzie się zbiegli — Stanęła kobiecina na środku podwórza i krzyczy: ludzie, ratujcie mnie...

Aż tu wybiegł czeladnik p. Michcińskiego i z własnego natchnienia bęc ją w głowę. Wrzask płacz, okropne rzeczy. W rezultacie kobiecina została. Zaskarżono ją jednak do sądu o kradzież.

Sprawa sądowa wykazała przecież bezpodstawność czynionych jej zarzutów. Pani M. rada nie rada przyznała się, że zagubioną stuzłotówkę znalazła w sypialni za nocnym stolikiem.— Sędzia wygłosił pod jej adresem solenne pater noster, że nie można bezpodstawnie zarzucać człowiekowi przestępstwa...

Najedli się wstydu Michcińscy A Kulikowska mieszka u nich nadal.

Sa-wicz.

—X—

„CHICAGO"

na ekranie „Capitolu".

Od czasu powstania kinematografji nie notowano tak entuzjastycznego przyjęcia jakiego doznał film B. de Mille'a pod tyt „Chicago'.

„Chicago!" — film ten odbył triumfalny pochód poprzez wszystkie

ekrany Ameryki,

Anglji i Niemiec — potrafił więc wywrzeć odpowiedni wpływ na publiczność polską i spowodować ten niebywały zachwyt.

„Chicago" — to żywe świadectwo nieustającego postępu techniki. Przedziwny czas łączy się w tym filmie z doskonałością pięknych i efektywnych zdjęć, z wybitną grą artystów.

Phyllis Haver demonstruje najwyższy rodzaj gry, doprowadzonej do perfekcji. Aczkolwiek „Chicago" nie jest jej najlepszą kreacją, to jednak daje pojęcie o szczerości, szlachetności i prostocie

gry wielkiej artystki.

Na szczere i gorące uznanie zasługuje śmiała inowacja dyrekcji „Capitolu", która nie zawahała się zrobić wyłomu w dotychczasowej rutynie, dając cały wielki program jednym tchem bez przerw. Oto właściwe zrozumienie spektaklu kinowego w odróżnieniu od teatru, winien iść zawsze galopem, jako wytwór wieku XX-go.

e.

Zebrania kontrolne.

W dniu jutrzejszym winni stawić się do zebrań kontrolnych szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia:

Rocznik 1910, zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2, 3, 5, 8, 9 i 11 o nazwiskach na litery Sp — Sv w lokalu PKU, Nowo-Targowa 18.

Rocznik 1903, zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2, 3, 5, 8, 9, 11 o nazwiskach na litery Sz w koszarach 31 p. p., Konstantynowska 62.

Rocznik 1888, zamieszkali w obrębie 14-go komisarjatu policji o nazwiskach na litery od A do Ł, w lokalu ul. Leszno 9.

Rocznik 1900 zamieszkali w obrębie 14-go komisarjatu policji o nazwiskach na litery od A do H, w lokalu PKU, Nowo-Cegielniana 51.

REJESTRACJA rocznika 1908.

Jutro winni zarejestrować się mężczyźni rocznika 1908 zamieszkali na terenie 7-go komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery: R, S, T, U.

—X—

WINSZUJEMY:

Jutro: Hubertowi i Sywji.
Wschód słońca 6.31.
Zachód 16.08.
Długość dnia 11.09.
Ubyło dnia 5.58.
Tydzień 44.

Mądre dziecko.

Hania: — Mamusiu, czy pogorzelcom potrzebne są spodnie?

Matka: — Prawdopodobnie, ale dlaczego o to pytasz?

Hania: — Bo tatuś wczoraj wrzucił do puszki guzik od spodni.

Gdy otoczą cię chmury śmierci...

Przykazania przeciwgazowe.

1. Pamiętaj, że przy napadzie gazowym pierwszym warunkiem ocalenia jest

zachowanie spokoju.

Tylko przy bezwzględnem zastosowaniu się do wydanych zarządzeń można unieszkodliwić napad gazowy i zmniejszyć ilość ofiar.

2. Pamiętaj, że od gazu nie uciekniesz: gaz rozpowszechnia się prędzej, niż człowiek biegnie.

3. Pamiętaj, że gaz ściele się nad ziemią warstwą grubości do 10 metrów. Na wysokości ponad 10 metrów stężenie (gęstość) gazu jest już słabe.

4. Pamiętaj, że maska w dobrym stanie bezwzględnie ochroni cię przed gazem i że od przepisowego złożenia jej w puszce zależy szybkość nałożenia maski na twarz.

5) Pamiętaj, że nawet będąc w masce, trzeba unikać gwałtownych ruchów, biegu i wogóle wszystkiego, co może znacznie przyśpieszyć oddech, gdyż filtr maski jest obliczony

na oddech normalny.

6. Pamiętaj, że przy obliczeniu pojemności uszczelnionego schronu bez filtru liczyć trzeba 1 mtr. sześcienny powietrza na człowieka na 1 godzinę.

7. Pamiętaj, że pierwsza pomoc zagazowanemu, znajdującemu się w zatrutej przestrzeni, polega na założeniu maski przeciwgazowej.

8. Pamiętaj, że zagazowany winien unikać wszelkich najmniejszych nawet wysiłków fizycznych. Nie wolno mu chodzić, nawet jeśli ma do tego dosyć sił; do punktu sanitarnego

należy go przenieść.

9. Pamiętaj, że małe dziecko może być ochronione tylko w uszczelnionym schronie; dla przeniesienia go do schronu przez zagazowany teren trzeba mu nałożyć na usta i nos opaskę, napojoną płynem odkażającym lub wodą i owinąć w mokre prześcieradło.

10. Pamiętaj, że iperyt przenosi się przy najsłabszym dotyku, a więc unikaj starannie wszelkich miejsc i osób, co do których zachodzi obawa, że są zaiperytowane.

—X—

JULJAN KRZEWIŃSKI. 11)

JADZIA z ZAUŁKA.

Powieść.

—X—

IV.

Gierek Martus, syn dorożkarza z Bugaja, cieszył się popularnością w okolicach mostu Kierbedzia. Zwano go tam „redaktorem", gdyż głównem jego zajęciem był kolportaż „Czerwoniaka", „A. B. C." i „Poranniaka".

Jego przeraźliwy wrzask zagłuszał innych jego kolegów po fachu, którzy mu zazdrościli tak potężnego organu mowy.

Gdy tylko pozbył się swoich „gazetów", śpieszył zarobiony grosz oddać starej matce Martusowej.

Zdarzyło się niekiedy, iż „zgubił" parę groszy ze swych zarobków. Zdarzało się to rzadko, gdyż taka strata kosztowała go bezwarunkowo lanie paskiem od ojca, lub mokrą bielizną od matki. Mimo to, narażał się czasem na te nieuniknioną nieprzyjemność, o ile gra warta była świeczki. To zaryzykował pięć groszy na grę w trzy karty, widząc że tak niewielką sumę nadwiślańscy szulerzy pozwolą chłopcu wygrać aby w ten sposób zachęcić do ryzykowania złotówek kogoś z obserwujących hazard. To znów innym razem pechowa gra w klipę, lub moniaki pochłonęła część zarobku ze sprzedaży dzienników, jaki obowiązany był matce oddawać w całości.

Czasem znów znęciły go śmietankowe lody, które zachwalał „lodniarz" z zieloną skrzynką na plecach — lub „panieńska skórka" u straganiarki koło przystani statków.

W dniu, jaki zaświtał po nocy pełnej awantur, których rezultatem była nocna wizyta Jadzi w stajni Martusów — Gierek znów „zgubił" aż 40 groszy. Czternastoletni „redaktor" Bugaja okazał się dżentelmenem wobec płci pięknej i swą młodszą „szlafkamratkę" pragnął ugościć odpowiednio do zaszczytu, jaką mu sprawiła wizyta Jadzi.

Jadzia pomagała pani Martusowej w praniu, kręcąc zapamiętale korbę wyżymaczki, chcąc w ten sposób odwdzięczyć się starej za kubek herbaty i dwa kawałki chleba na śniadanie — gdy z podwórka doleciał przeraźliwy śpiew wytrawnego wywoływacza tytułów sprzedawanych dzienników i sensacyjnych „mankietów", któremi odrabiano nagłówki wypadków dnia bieżącego na stronicach gazet:

— Powiesił się, o raju,
Za łeb majster z Bugaju,
Majstrowa za oblicze,
A ja stoję i krzyczę!!!

Nagle popularna śpiewka ucichła, a zato odezwał się gwizdek na dwóch palcach — sygnał znany dobrze Jadzi, gdyż Gierek tym sposobem zawsze wywoływał ją z kajuty berlinki chcąc z nią się widzieć.

Ona lubiła te jego wizyty nad Wisłą. Była to dla niej nielada rozrywka w monotonnem życiu „na wodzie". Gierek potrafił tak interesująco prowadzić konwersacje, stojąc na bulwarze, oparty o balustradę — z Jadzią, która siedziała zwykle na burcie berlinki, falując nad wodą bosemi nogami. Bo znał nietylko wszelkie nowinki sąsiadów z Bugaja: kto kogo sprał po pysku, kogo wzięli do mamra, kto się zechlał „na trupka", a której pannie urodziły się bliźnięta — ale pełen był także sensacyj kurjerkowych, których uczył się na pamięć, pour épater les bourgeois, wykrzykując streszczenie faktów natury kryminalnej, humorystycznej, lub politycznej. Świst na palcach, jako zdawna umówiony sygnał, zwrócił uwagę Jadzi od wyżymaczki i balji z brudami ku podwórku. Pod pretekstem, iż potrzeba niecierpiąca zwłoki zmusza ją do wyjścia na podwórze, opuściła izbę pełną ckliwego zapachu pralnianej pary, mydlin i brudów. Owionął ją przyjemny chłód, miła woń głębokich rynsztoków i śmietnika, pozbawionego wieka. Wśród śmieci grzebała żelaznym haczykiem pani Brajłowska, szukając tam ponętniejszych kąsków i przedmiotów, z zamiłowaniem urodzonych odkrywców i wynalazców.

Gdy Jadzia i Gierek ujrzeli śmieciarkę, dobrze im znaną, zanucili jej stereotypową zwrotkę, którą baba przyjęła stekiem przekleństw, jakie z niezwykłą wprawą wyrzucała z bezzębnych ust.

„Kości kupuję, kości.
— A coś robiła w młodości?
— Powozami jeździłam, karetami,
A teraz kości kupuję, kości!"

— Niech się Brajłowska wyzłości, a my chodźmy nad Wisłę — zaproponował Gierek Jadzi, zasłuchanej w litanję subtelnych, wymyślnych i precyzyjnych przekleństw, jakie baba rzucała już na 7-e zkolei pokolenie przedrzeźniających ją dzieciaków.

Ujęli się za ręce i pobiegli. Jadzia rada była z propozycji tego spaceru — chciała sprawdzić, czy przez noc jej opiekunowie nie zawinęli czasem do brzegu ze swą berlinką. Ale na wstępie zawód ją spotkał. Jak daleko sięgnąć okiem, nie widać było znanego dobrze kadłuba berlinki Czubały. Dzieciaki poszły wzdłuż brzegu rzeki w stronę mostu Poniatowskiego.

Tam pod jedną z arkad wiaduktu spotkali gromadkę darmozjadów różnego wieku, obserwujących, lub biorących udział w grze, zwanej „w trzy karty".

Jakiś drab przekładał z niesłychanym wdziękiem i wprawą trzy karty zgięte specjalnie wzdłuż przez środek, powtarzając:

— Ciarna psiegrywa, cierwona wygrywa!

Ilekroć ktoś postawił nadwiślańskiemu bankierowi drobną monetę — wygrywał. Większa zaś stawka z reguły tonęła w kieszeni szulera.

A ponieważ żaden z „poniterów" nie zadawalniał się nigdy małą wygraną, lecz zachęcony małą wygraną — stawkę dublował i potrajał, więc trzymający bank szuler ogałacał zawsze naiwnych, których tylko udało mu się wciągnąć do gry „w trzy karty".

— Spróbuję szczęścia — powiedział Gierek i rzucił na kwadratowy, ociosany kamień, z którego szuler zrobił sobie prowizoryczny stolik do kart — dziesięć groszy.

Po paru manipulacjach z przekładaniem kart i powiedzeniem: „Ciarna psiegrywa, cierwona wygrywa" — Gierek podniósł kartę, którą zauważył, jako wygrywającą.

Była to rzeczywiście czerwona. Przezorny gracz postawił znów dziesięć groszy i tym razem zgadł, która z trzech kart leżących na kamieniu jest czerwona.

Jakiś żołnierz, stojący dotąd jako „kibic", widząc szczęście Gierka, postawił 50 groszy. — Gdy szuler uważał za stosowne, aby „poniter" wygrał, natenczas w ten sposób manipulował kartami, aby gracz dokładnie widział, gdzie padła karta czerwona. Kiedy zaś stawka była godna zachodu — bankier robił zręczną woltę i „poniter", będąc pewnym, iż dokładnie zaobserwował, gdzie padła czerwona karta — trafiał na jedną z dwu czarnych i przegrywał.

Żołnierz, wygrawszy, zaryzykował złoty. Gdy i ten rzut udał mu się — postawił aż trzy złote. Tym razem przegrał. Żal mu było takiej straty, więc wysupłał z kieszeni jeszcze trzy złote, ale i tym razem naturalnie przegrał.

(d. c. n.)

SPORT

Warszawa zachwycona grą Czerwonych.

Warszawianka — Ł. K. S. 0:5 (0:2).
Turyści — Wisła 0:5 (0:2).

Czem bliżej końca kalendarzyka, tem gry ligowe większe

wzbudzała zainteresowanie.

Nic dziwnego, wyjaśnia się ostatecznie sprawa miejsc. — Wczorajszy dzień pod tym względem był wręcz sensacyjny. Stojący na „szarym" końcu ŁKS zdecydowanie przeniósł się z 12 na 10 miejsce, wygrywając mecz z Warszawianką w stosunku 5:0: Turyści zaś pogorszyli sobie stosunek bramek przegrywając 5:0 z Wisłą w Krakowie.

Mecz z Warszawianką odbył się w sprzyjających dla Ł. K. S. warunkach bowiem wśród dwutysięcznego tłumu na boisku Legji większość dopingowała Czerwonych

żądając formalnie goali.

ŁKS tym razem podbił Warszawę, grał bowiem koncertowo. Składy drużyn były następujące: ŁKS: Mila, Cyll, Jaczewski, Pegza, Kubiak, Durka Trzmiel, Sowiak, Król, Moskal, Aldek, a zatem bez Jasińskiego, Gałeckiego i Śledzia.

Warszawianka: Domański, Wróblewski, Zwierz, Szenajch, Zwierz II, Halm, Luksemburg, Korngold, Jung, Piliszek, Haselbusch.

Warszawianka wybrała stronę z wiatrem, mimo to ŁKS atakuje i przeważa. Pomoc gra żwawo, zasila atak wspaniałemi piłkami, to też na bramkę biało-czarnych sypie się

moc strzałów.

Domański brawurowo broni. W 15 minucie jednak kapituluje przed strzałem Durki. Piłkę od Pegzy otrzymuje Król, który od daje Sowiakowi, a ten widząc nieobstawionego Durkę przepuszcza pod nogami, dając w ten sposób Durce możność łatwego zdobycia pierwszej bramki. Po tym sukcesie Warszawianka silniej atakuje: Luksemburg co chwilę podbiega do pola karnego, lecz świetny

Cyll czuwa.

Następnego goala z centry Durki zdobywa Król, który przytomnie strzela w 30 min. obok wybiegającego Domańskiego. Reszta gry do przerwy upływa na bardzo ostrych atakach, przyczem prym wiedzie Warszawianka. Publiczność stale podnieca łodzian i zachwyca się formalnie ich gra.

Po zmianie pól Czerwoni

grają z wiatrem,

to też stale atakują i grę prowadzi na połowie warszawian Domański, heroicznie broni swej świątyni.

W 18 minucie Sowiak odda je precyzyjnie piłkę Durce, a ten strzelając silnie uzyskuje trzecią bramkę. Wypadek ten doprowadził miejscowych do

silnego zdenerwowania,

to też całe ich wysiłki skierowane zostały w kierunku zdobycia honorowego punktu: w groźniejszych momentach daje sobie radę Mila.

Atak Czerwonych rwie naprzód, widać, że chodzi o największy stosunek bramek. Król przebojami grozi Domańskiemu.

W 28 min. jeden z licznych jego przebojów kończy się strzałem w biegu i piłka

po raz czwarty

grzęźnie w siatce. Po kilku minutach Trzmiela przyziemnym strzałem zdobywa piątą i ostatnią bramkę.

Bardzo dobrze grali: Mila, Cyll, Kubiak, Trzmiel, Durka, Sowiak i Król. Sędzia p. Rutkowski.

* * *

W Krakowie o tej samej porze Turyści bronili się heroicznie przed atakiem Wisły. Co chwila któryś z graczy Fioletowych padał formalnie ze zmęczenia. Winę ponosi kierownictwo, bowiem Turyści przybyli do Krakowa dopiero o godz. 6 rano. Turyści wystąpili w tym samym niemal składzie, co

przeciw Ł. K. S.

Zasilił jedynie obronę Karasiak. Pierwszą bramkę zdobywa Wisła już w 14 minucie przez Reimana. W 8 minut później ten sam gracz podwyższa wynik. W drugiej połowie Wisła całkowicie opanowała teren to też w równych odstępach pada

dalsze trzy bramki

ze strzałów Balcera, Raimana i Kotlarczyka z karnego.

Zwycięstwo Wisły zasłużone. Turyści grali b. słabo i byli o klasę gorsi od przeciwnika.

Sędziował p. Krukowski.

Czerwoni na 10-em miejscu.

Tabela ligowa.

1) Wisła	25	19	1	5	87:31	39
2) Warta	25	14	8	3	54:34	36
3) Cracovia	26	13	6	7	57:40	32
4) Legja	24	14	2	8	66:37	30
5) Pogoń	26	14	2	10	60:53	28
6) I. F. C.	24	14	2	8	59:42	30
7) Polonia	25	13	2	10	59:54	28
8. Turyści	27	12	3	12	50:49	27
9) Czarni	23	12	2	9	48:45	26
10) Ł. K. S.	26	9	5	12	55:49	23
11) Ruch	25	9	5	11	38:45	23
12) Warszawianka	24	8	7	9	41:55	23
13) Hasmonea	26	7	3	17	43:65	15
14) Śląsk	26	5	2	19	25:74	12
15) T. K. S.	28	2	2	24	28:99	6

W tabeli powyższej uwzględniono valcover na korzyść Śląska z powodu niestawienia się Hasmonei w dniu 1 b. m. w Siemianowicach.

——xx——

Piłka nożna w Łodzi.

Zwycięstwo Ł. K. S-u

Wczoraj odbyły się w Łodzi jedynie dwa spotkania footbalowe:

HASMONEA—ORLE (Zgierz) 4:0 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo

Hasmonei łódzkiej,

która powraca do swej dobrej formy. Bramki dla Hasmonei zdobyli Humec 3 i Rotapel 1. Drużyna zgierska grała słabo. Mecz o mistrzostwo klasy B. i wejście do klasy A. Sędziował p. Rakowski.

Ł.T.S.G. II. — K.K.S. (Kalisz) 4:2 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo drużyny ŁTSG., która górowała nad przeciwnikiem zarówno w polu jak i pod bramką.

W drużynie kaliskiej zawiódł bramkarz. Sędziował p. Kowalski.

——xx——

Hasmonea zrezygnowała z dalszych rozgrywek.

Wyniki ligowe w kraju.

Lwów: Czarni — Cracovia 4:3 (3:1). Gra b. ciekawa. Do pauzy przewaga Czarnych, którzy zdobywają trzy bramki przez Nastulę 2 i Winnickiego 1. Dla Cracovji — Gintel. Po zmianie stron Cracovia zdobywa

dwie bramki

z karnych przez Gintla, a Czarni jeszcze jedną bramkę przez Nastulę. Sędziował p. Rosenfeld. Cracovia grała z 4-ma rezerwowymi.

* * *

Mecz Hasmonea — Śląsk nie odbył się, wskutek tego, iż Hasmonea nie stawiła się do gry w Katowicach.

—x—

Dr. med. BRAUN

przeprowadził się na ul. 6 Sierpnia (Benedykta 1).

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 11 i od 5—8 wiecz

Rzut oszczepem.

Sztafeta.

„Cyrk Toma Mixa"

na ekranie „Corsa".

Obrazy z Tomem Mixem należą do kategorji filmów „murowanych", na których jakości można zawsze polegać. Potwierdza to raz jeszcze kreacja doskonałego artyty w filmie pod tytułem „Cyrk Toma Mixa".

Wielbiciele Toma oglądają go na ekranie zawsze jednakowo chętnie.

Bożyszcze amerykańkiej publiczności,

którego dziarska postawa i szeroki kapelusz cowboy'a podoba ją się bardziej aniżeli regularna piękna sylwetka Novarra.

Tom Mix — to męskość... Nie jest on amantem. Żyje czynnem życiem, pracą, lecz gdy kocha, wznosi się na szczyty najwyższego bohatertwa.

W „Cyrku Toma Mixa' są sceny bardzo efektowne, pełne niespodzianek i szalonego ruchu".

Rezyserja omawianego filmu nie pozostawia nic do życzenia, a techniczne wykonanie stawia go na równi z innemi filmami amerykańskiemi.

I rzec można śmiało, że obraz wywiera

niezatarte wrażenie

stanowiąc bezsprzecznie ucztę artystyczną gry Toma Mixa.

Program zasługuje na uznanie.

—x—

„Za kratami więzień i drutami obozów".

Drugi tom wspomnień b. więźniów ideowych.

Z okazji zjazdu ukaże się drugi tom wspomnień i notatek b. więźniów ideowych p. t. „Za kratami więzień i drutami obozów"; duża ta i bogato ilustrowana księga obejmuje około 30 arkuszy druku. 26 obszernych i udokumentowanych wspomnień z różnych obozów oraz około 170 ilustracyj.

Książkę powyższą nabywać można będzie na zjeździe, a po dniu zjazdu zamówienia kierować należy pod adresem: kpt. Caspaeri - Chruszczewski, Warszawa, Zamek, gabinet wojskowy p. Prezydenta Rzplitej, wpłacając jednocześnie należność na konto P. K. O. 45272, lub przesyłając przekazem pocztowym.

Cena zniżona książki wynosi 7 zł. 50 gr. Pod powyższym adresem można również zamawiać po cenie zniżonej następujące wydawnictwa:

1) Pierwszy tom „Za kratami więzień i drutami obozów". (cena księgarska 8.50, cena zniżona 6.50).

2) „Szopka Benjaminowska" pióra ppłk. Wacława Biernackiego z ilustracjami płk. Cz. Jarmuszkiewicza i kpt. Golińskiego (cena księgarska 10 zł., cena zniżona zł. 8 z przesyłką).

3) „Sprzymierzeniec", pismo obozu jeńców w Benjaminowie, bogato ilustrowane, drukowane, jako wierna odbitka fotograficzna oryginału, a redagowane w 1917 r. w obozie benjaminowskim przez ppł. W. Biernackiego, gen. Burhardt - Bukackiego, ś. p. gen. Młodzianowskiego i płk. Cz. Jarmuszkiewicza (cena zniżona 11 zł., w handlu księgarskim wogóle nie znajduje się i jest na wyczerpaniu).

Budujmy sanatorjum akademickie w Zakopanem!

Przygotowania do tygodnia Akademika. Apel do akademików łódzkich.

W siedzibie Kuratorjum Szkolnego odbyło się pod przewodnictwem p. sędziego H. Hertzberga posiedzenie prezydjum Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej. Na zebraniu tem rozważano dość szczegółowo sprawę propagandy w okresie „Tygodnia Akademikka"

Uchwalono wydać odezwy, ulotki i plakaty — któreby charakteryzowały trudne warunki życia młodzieży akademickiej oraz fatalny stan zdrowotny. 1000 akademiczek i akademików powinno natychmiast znaleźć pomieszczenie w sanatorjach!

Nic dziwnego, że w tych warunkach niejednokrotnie spotykamy wypadki przedwczesnej śmierci wśród kończących studja akademickie. Wielka konieczność budowy sanatorjum, jako wyrazu naszej troski o młodzież, jako pomnika walk Legji Akademickiej przed zalewem Ukraińców i bolszewików powinno wziąć pod uwagę całe społeczeństwo, bez względu na swe warunki i stanowisko społeczne.

Akademicka Grupa Pracy nadmienia, iż powodzenie akcji na rzecz akademików zależy w znacznej mierze od samych akademików. I dlatego odwołuje się do wszystkich swoich członków, jako też członków Akademickich Kół Łodzian oraz do niezrzeszonych.

W najbliższą

sobotę, dnia 3 listopada

o g. 7 wieczorem odbędzie się w Miejskiej Galerji Sztuki pod przewodnictwem p. dyrektora Dienstl - Dąbrowy zebranie podkomitetu Tygodnia Akademika w sprawie urządzenia imprezy artystyczno - literackiej p. n. „Żywy Dziennik". Program przewiduje część reprezentacyjną i artystyczno - literacką. „Żywy Dziennik" będzie niewątpliwie wielką atrakcją

Akademicka Grupa Pracy wzywa koleżanki i kolegów, zarówno studentów Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi, jako też słuchaczy innych szkół wyższych, którzy czasowo lub stale zmuszeni są przebywać w Łodzi, do wzięcia udziału w pracach komitetu Tygodnia Akademika.

Zgłoszenia prosimy kierować: osobiście lub korespondencyjnie do Akademickiej Grupy Pracy, Konstantynowska 26, pr. of. I p. w tradycyjne poniedziałki, środy i piątki od godz. 5—7 wiecz., lub telefonicznie 72-05 do p. Stanisława Papuzińskiego, sekretarza Wojew. Komitetu PPMA.

—x—

„Mężczyzna z przeszłością"

na ekranie „Apolla".

„Mężczyzna z przeszłością" jest bezsprzecznie jednym z najlepszych filmów. Mało zaiste znamy obrazów, w których ruch był potraktowany z taką

sprawnością i maestrją,

jak tutaj. Reżyser dał nam obraz o wysoce wartościowych scenach, niektóre momenty mają taką grozę, niektóre znów tak przejmowały swą prostotą, że długo zostaną w naszej pamięci.

Jeżeli bliżej zanalizujemy obraz, zobaczymy, że oprócz reżyserji, która dała wszystko, co wogóle dać mogła, na powodzenie obrazu składa się jeszcze cały szereg czynników, które w harmonijnej całości dają skończenie artystyczne wrażenie.

Godnym zanotowania jest udział najwybitniejszego artysty Konrada Veidta. Gra jego nacechowana jest wyjątkową szczerością i przejęciem się rolą, stworzył jedną bodaj

z lepszych swych kreacyj,

gra na strunach duszy dyskretnym sentymentem.

I niema w tym filmie cienia zbyt wybujałej fantazji, pogoni za błahym efektem, wszystko jest konsekwentne, utrzymane w granicach naturalności.

Do ciągłości wrażenia przyczynia się muzyka dobrana należycie do obrazu, która jeszcze bardziej podnosi jego niepośledniа wartość. (e)

Sposób na odtłuszczenie.

Lekarz: — Więc moja kochana pani, djeta przedewszystkiem. Dwa razy dziennie po szklance mleka, — nic pozatem.

Pacjentka: — Przed czy po jedzeniu, panie doktorze?

——xx——

„Pamiętnik Ekscelencji"

w kinie „Spółdzielni Pracowników Państwowych".

Olga Czechowa, gwiazda o wielkim blasku artystycznym, gości na ekranie kina „Spółdzielni Pracowników Państwowych"

w ponętnym obrazie p. t.

„Pamiętnik ekscelencji". Artystka ta zdumiewa swą bajeczną skalą mimiczną i zdolnością przenikania w przeróżne typy kobiece. Widzieliśmy ją w głębokich dramatach, podziwialiśmy ją jako młodą dziewczynę, jako staruszkę, a w „Pamiętniku ekscelencji" gra rolę ultra komedjową.

O wartości filmu świadczy utrzymanie całości obrazu na poziomie wesołości artystycznej, a kilka zręcznych sytuacyj dobra technika, sporo humoru, roztaczają nad obrazem atmosferę lekkiego, subtelnego dowcipu.

Willy Fritsch posiada nader miłą sylwetkę i

uśmiech pełen uroku.

W „Pamiętniku ekscelencji" rozsypał tyle pereł swego naturalnego szczerego humoru, że nawet chroniczny hipochondryk nie powstrzyma się od śmiechu.

Temat „Pamiętnika ekscelencji" całkiem niebanalny, sprytnie pomyślany, dostarczył wiele wdzięcznych momentów. Artyści serdecznie się zgrali i dzięki temu nie roz proszyli dowcipnych skojarzeń sytuacyjnych.

„Pamiętnik ekscelencji" polecamy wszystkim zwolennikom dobrych filmów. (e)

TEATR MIEJSKI.

Dziś i jutro wieczorem „Danton" po cenach popularnych.

„Proces Mary Dugan" grany będzie jutro o g. 4 po południu. Ceny popularne.

W niedzielę o godz. 4 po południu „Pieniądz leży na ulicy" po cenach popularnych.

Wieczorem „Dzieje grzechu".

TEATR KAMERALNY.

Dziś o godz. 9 wiecz. po raz ostatni „Simona".

Jutro premjera interesującej komedji współczesnej świetnego niemieckiego pisarza Hermana Bahr'a „Mistrz" z K. Adwentowiczem w roli tytułowej.

Reżyseruje M. Melina.

Bilety sprzedaje kasa zamawiań w cukierni Gostomskiego od 10 rano do 7 wiecz. bez przerwy.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 8.20 wiecz. w sobotę i niedzielę o godz. 4.20 i 8.20 wiecz. grana będzie nadal ciesząca się olbrzymiem powodzeniem „Małka Szwarcenkopf". Bilety na wszystkie przedstawienia nabywać można w obu kasach teatru na ul. Ogrodowej 18 i w kwiaciarni B-ci Dymkowskich, Plac Kościelny 4.

TEATR POPULARNY W SALI GEYERA.

W sobotę o godz. 8.20 wiecz. premjera niefrasobliwej krotochwili „Ciemna plama", która jest nieoczekiwany prezent z Ameryki w postaci czarnych bliźniaków. Reżyseruje M. Mieczyński, grający zarazem rolę nieszczęsnego dziadka obdarzonego temi murzynkami. Bilety nabywać można w kasie na miejscu.

RADJO-KĄCIK.

Piątek, 2-go listopada.

Warszawa, 1111 m. — 8.45 Dzień Zaduszny. — Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej; 11.56 i 5.00 Komunikty; 15.20 „Przegląd wydawnictw perjodycznych", wygłosi prof. Henryk Mościcki; 15.45 Komunikaty; 16.00 Muzyka; 17.10 Odczyt p. t. „Święto umarłych w zwyczajach ludowych", wygłosi prof. Stanisław Poniatowski. (Dział: Ludoznawstwo"); 17.35 Transmisja odczytu z Krakowa: 18.00 Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Jadwiga Fuksiewiczowa (fort.). Henryka Korska (sopran) i prof. Ludwik Urstein (akompanjament); 19.00 Rozmaitości; 19.30 Odczyt p. t. „O budowie i czynnościach narządu wzroku". wygłosi docent dr. Melanowski. (Dział: „Higjena i medycyna"); 19.56 Sygnał czasu; 20.00 i 20.10 Komunikaty; 20.15 Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji warszawskiej. Po koncercie komunikaty.

———

DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: M. Lipca (Piotrkowska 103), E. Müllera (Piotrkowska 46), W. Groszkowskiego (Konstantynowska 15) Perelmana (Cegielniana 64), H. Niewiarowskiego (Aleksandrowska 37), S. Jankielewicza (Stary Rynek 9). (p)

PORADNIA WENEROLOGICZNA

Lekarzy-specjalistów

ZAWADZKA 1

czynna od 8 rano do 9 wieczór w niedziele i święta od 9—2 pp. wyłącznie dla chorób

WENERYCZNYCH, MOCZO-PŁCIOWYCH i SKÓRNYCH

Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper.

Konsultacje z neurologiem i urologiem.

Gabinet światło-leczniczy. Kosmetyka lekarska

Oddzielna poczekalnia dla kobiet

PORADA 3 zł.

OSTRZEŻENIE.

Chcąc nabyć proszki naszego wyrobu, należy przy kupnie **akcentować** i wyraźnie żądać **oryginalnych** proszków z **„KOGUTKIEM"** Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. — Zwracajcie uwagę i odrzucajcie UPORCZYWIE polecane naśladownictwa w podobnem do naszego opakowaniu

Brodaty djabeł w ustronnej leśniczówce.

Przytomność pięknej Jolanty.

Jak już niejednokrotnie donosiliśmy, góry i lasy Rumunji są obecnie terenem operacyjnym

kilku szajek bandyckich,

terorvzujących cały kraj. Zginął Balan I, pojawił się Balan II a oprócz niego grasuja Habuk, Onofrejczuk, Demian i inni. Ludność poniekąd przyzwyczaiła się do tego stanu rzeczy, bo mimo wielkich obław, urządzanych przez wojsko i policję, bandyci mnożą się jak grzyby po deszczu.

Niejaki Arseni Sorescu w pow. Piatra Neamtzi postanowił też wykorzystać po swojemu

grozę imienia bandyckiego

i wyruszył „na zbój". Celem jego wyprawy była położona w głębi obszernego boru leśniczówka, zamieszkała przez leśniczego Domghearu i jego córkę. Leśniczy uchodził za zamożnego, a jego córka słynęła z urody. Sorescu, który z leśniczym miał „na pieńku", postanowił wyrównać dawne rachunki, a równocześnie zdobyć piękną Jolantę.

Pewnej nocy zakradł się on pod leśniczówkę i tu zapomocą przygotowanego miału węglowego ucharakteryzował się

na „diabła"

i dla większego efektu przymocował sobie fałszywą brodę, sporządzoną z... końskich ogonów. Straszliwe to zjawisko, uzbrojone w nóż i olbrzymi pistolet, wtargnęło przez kuchnię do mieszkania leśniczego. Ten słysząc podejrzany łoskot, zerwał się z łóżka i zaświecił elektryczną latarkę. W świetle ujrzał wkraczające do pokoju straszydło o wyglądzie djabła, odziane w czarny kożuch barani, łyskające białkami oczu i trzymające wycelowany

olbrzymi pistolet w ręku.

Przerażony nie na żarty leśniczy, zgasił latarkę i cichaczem wyczołgał się pod łóżko. „Djabeł" znalazł się teraz w nie lada kłopocie, bo zapomniał wziąć ze sobą jakichkolwiek przyrządów do oświetlenia i nie wiedział, co począć ze sobą w nieprzeniknionych ciemnościach. Macając naoślep natrafił na drzwi do sąsiedniego pokoju i wszedł doń. Leśniczy słysząc że widziadło dostało się do mieszkania jego córki, nabrał ducha i ruszył z pomocą, porwawszy flintę

nabitą śrutem.

Tymczasem nadobna Jolanta zbudziła się i nie otrzymawszy na kilkakrotne pytania: „kto tam?" — żadnej odpowiedzi, zsunęła się z łóżka i schroniła się w niszy koło okna. Znając dobrze fotografie swego pokoju i czując, że nieznany gość idzie w jej kierunku, otworzyła poomacku pokrywę lochu piwnicznego. — Wkrótce usłyszano przeraźliwy krzyk i łoskot walącego się ciała: Bandyta

wpadł do pułapki.

Jolanta zatrzasnęła klapę, a równocześnie wpadł do pokoju jej ojciec, oboje zaświecili światło i przywalili klapę najcięższemi skrzyniami. Leśniczy pojechał po policję, która bandytę wyciągnęła z lochu. Podał on, że jest słynnym bandytą Habukiem i dopiero po umyciu twarzy, rozpoznał leśniczy w nim swego eks-podwładnego.

Niefortunny imitator słynnego herszta powędrował w kajdanach do więzienia.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — Danton.
Teatr Kameralny: — „Simona".
Teatr Popularny: — Małka Szwarcenkopf.
Apollo: — „Mężczyzna z przeszłością".
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
„Casino" — Tajemnica starego rodu.
„Czary": — Demon kopalni złota.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
„Corso": — Cyrk Toma Mixsa.
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.
„Capitol": — Chicago.
Grand-Kino: Spowiedź uczciwej kobiety.
„Luna": — Ramona.
„Ludowy": — Kobieta z miljonami.
Pocz. seansów o godz. 5 i pół o. o.
Miejska Galerja Sztuki: — Wystawa Sztuki Belgijskiej.
Oświatowy: Wschód słońca
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
„Mimoza": — Córki na wydaniu.
Luna: Ramona
„Odeon": — Hieny Nocy.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
„Palace" — Dziewczę à la Garçonne.
„Resursa": — Czar grzechu.
Splendid: Robert i Bertrand
Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00
„Spółdzielnia": — Pamiętnik Ekscelencji.
Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00
„Wodewil": — Hieny Nocy.

—X—

Sześć miljardów szczurów spaceruje po świecie.

Bezskuteczne środki walki

z najgorszym wrogiem ludzkości.

Z pośród całej mnogiej falangi zwierząt - szkodników, zaciekle zwalczanych przez człowieka, nie tygrys, nie wilk, rekin czy żmija wychodzi zwycięsko z tej walki — lecz zwykły

szczur domowy.

Wojna ze szczurami urasta wprost do rozmiarów międzynarodowego problemu, czego dowodem była odbyta niedawno w Paryżu światowa konferencja walki z plagą szczurów.

Niema zakątka świata, w którymby szczury nie żyły kosztem człowieka. Szkody, jakie zrządzają w mieniu ludzkiem oblicza się na 10 — 50 miljardów rocznie. Szkodliwsza jednak jest o wiele rola szczura jako roznosiciela zarazków chorobotwórczych. Dżuma, ta straszna zaraza, ma w szczurze swego wiernego i straszliwego herolda... Już za czasów najdawniejszych znaczny był związek między dżumą a szczurem. 6-ty rozdział 1-ej księgi Samuela mówi o masowem wymieraniu szczurów, które poprzedziło przyjście zarazy.

Jak silne jest zrozumienie szkodliwości szczurów, można się przekonać zwiedzając większe porty: Liny, któremi statek przymocowany jest do lądu są zapomocą specjalnych blach chronione przed przedostaniem się

szczurów z lądu na pokład.

Niebezpieczeństwo, grożące ludzkości ze strony tych gryzoniów jest tak poważne, że, jak wspomnieliśmy, zająć się niem musiała specjalna konferencja. Rzeczoznawcy podnieśli na podstawie obserwacyj, że przyrost naturalny szczurów w ostatnich latach stał się

wprost zastraszający.

Pewnego rodzaju plusem jest zaciekła nienawiść, jaka panuje między obu gatunkami szczurów: czarnym lądowym, a większym i silniejszym brunatnym szczurem okrętowym. Ten ostatni opanował już niemal wszystkie wybrzeża i powoli wypiera

przeciwnika wgłąb lądu.

Ojczyzna szczura domowego, który dziś znajduje się w każdym kraju była pierwotnie Azja wschodnia, głównie południowe Chiny. Znany był też w Egipcie, jak o tem świadczy malowidło staroegipskie, przedstawiające satyrycznie wojnę szczurów z kotami. Dopiero przed 800 laty gdy okręty europejskie zaczęły odwiedzać wody chińskie, datuje się napływ szczurów do Europy, gdzie rozmnożyły się niebawem tak, że stanowią dziś najliczebniejszy gatunek szkodników.

Liczbę szczurów na całym świecie obliczają na sześć miljardów, czyli że na każdego człowieka przypada 3—4 szczury. Liczba ta oczywiście tylko przybliżona, jest zdaje się znacznie większa. Płodność szczurów jest

wprost niesamowita.

Pewien uczony australijski podał oryginalny projekt, by wszędzie wyłapano szczury żywcem do klatek, samice zabijano, a samce puszczano wolno. W ten sposób samiczki będą znikały, a gdy wybuchnie znów epidemja głodowa, to samce pożrą pozostałe samice, jako słabsze — i ród szczurzy wymrze. Projekt rzeczywiście ponętny, ale w praktyce trudny do wykonania. Szczur jeszcze długo pozostanie

panem świata.

a wszelkie zorganizowane wojny przeciw niemu zdołają conajmniej ochronić ludzkość przed losem króla Popiela t. j. przed zjedzeniem przez gryzonie.

Na kursach dla dorosłych.

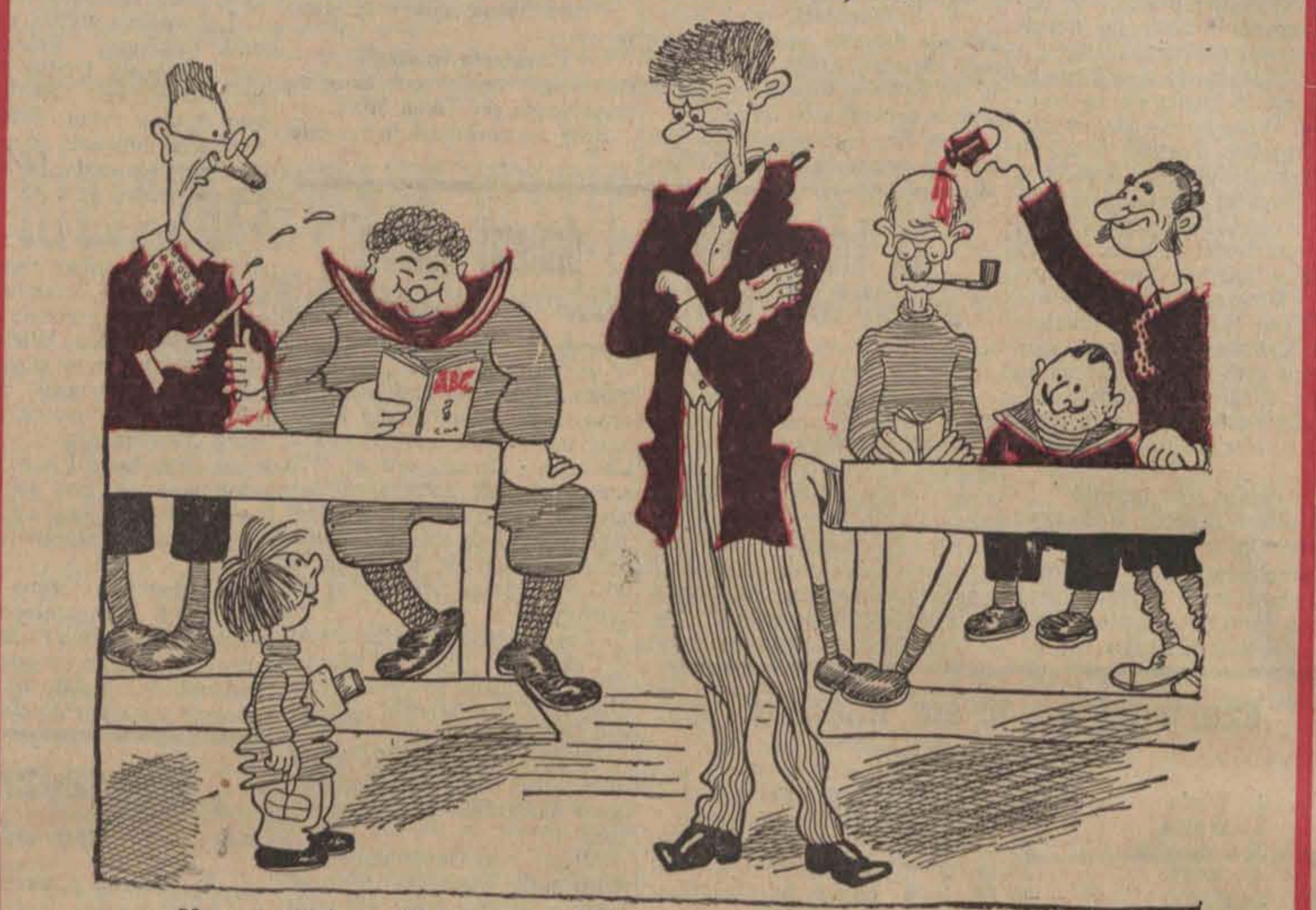

Nauczyciel: — Ty czego tutaj?
Mały Jasio: — Przyniosłem dwie bułeczki dla tatusia i jednocześnie zapytuję czy tatuś się dobrze sprawuje.

Niesamowity kocioł w górach.

Piekielny huk rozpadających się skał.

W Szwajcarji, w górzystych okolicach miasta Bellinoza, zauważyć daje się w ostatnich czasach niezwykle ciekawe zjawisko. Oto dość duże pasmo górskie, zwane „Monte Arbino", które do niedawna dumnie wznosiło ku niebu swe wysokie szczyty, stanowiąc jeden z celów wycieczek turystycznych w Szwajcarji, zaczyna się skutkiem niewyjaśnionych przyczyn

rozpadać

i znika zupełnie z horyzontów. Cała kotlina w okolicach Bellinzony czyni dziś wrażenie jakiegokolwiek piekielnego kotła w którym dzieją się najbardziej niesamowite rzeczy. Oto raz po raz spadają z wysokości górskich potężne złomy skalne, napełniając powietrze przeraźliwym hukiem i łomotem. W powietrzu unoszą się tumany pyłu i kurzu, powstałego z rozbijania się skał górskich, które ogólnemu widokowi nadają tembardziej niesamowite cechy. Doznaje się wrażenia, jak gdyby jakieś tajemnicze moce wydały sobie bój w tych okolicach i prowadzą

straszliwe dzieło zniszczenia.

Codziennie opadają z pasma górskiego coraz większe złomy skalne. Istnieje też przypuszczenie, że jeśli ten niszczycielski proces przedłuży się, pasmo górskie Arbino przestanie wogóle istnieć i zniknie zupełnie z powierzchni ziemi.

Cała okolica Bellinzony przedstawia dziś obraz straszliwego zniszczenia. Wszędzie spotkać można potężne odłamy skalne, które cielskiem swem pokryły całą kotlinę. Przepiękny las, który rozpościerał się w tych okolicach zginął zupełnie. Poszczególne drzewa złamane zostały przez spadające skały i leżą zgniecione pod grubą warstwą gruzu. Zginęły również małe domki góralskie. A które zbudowane zostały u podnóży skalnych

obecnie legły,

zasypane odłamami skalnemi.

Wszelkie życie zamarło. Ludność wycofała się w popłochu, zabierając ze sobą liczne stada owiec, które wypasały się w tych okolicach.

Proces niszczycielski postępuje szybko naprzód, nie mniej jednak jeszcze dłuższy czas potrwa, zanim całe pasmo górskie runie w przepaści. Jak straszliwe musi być to rozpadanie się skał górskich, świadczą najlepiej cyfry, które wykazują, że około 20 miljonów metrów kubicznych masy skalnej runąć ma w przepaści.

„Monte Arbino" skazane jest w ten sposób na zupełną zagładę i w najbliższym już czasie z dumnych szczytów górskich, pozostaną tylko

zgruchotane szczątki.

Sposób na połykaczy rubinów.

Kłopoty dyrekcji kopalni.

We wschodnich Indjach znajduje się kraj Birmanja, obfitujący w niezwykle bogate złoża szlachetnych kamieni,

a zwłaszcza rubinów.

W kopalniach pracują przeważnie tubylcy, którzy pod nadzorem Anglików, zajmują się obrabianiem i czyszczeniem wydobywających z ziemi klejnotów. Chociaż przedsiębiorcy ustanowili nadzwyczaj skrupulatną kontrolę nad robotnikami to jednak coraz częściej spotykano się z kradzieżą najcenniejszych kamieni. Początek, dozorcy nie umieli sobie wytłumaczyć tajemniczego znikania klejnotów, temwięcej, że wszystkie prace muszą wykonywać

w obecności straży.

Aby ułatwić kontrolę, podzielono nawet robotników na mniejsze grupy i wszystkie wydobywane z ziemi kamienie szlachetne zlicza się natychmiast, przed oddaniem ich do czyszczenia.

Dopiero przypadek przyczynił się do odkrycia sprytnego sposobu kradzieży, którym posługują się krajowcy zajęci w kopalniach. Korzystają oni z chwilowej nieuwagi dozorcy, połykają wybrany klejnot i

spokojnie poddają się rewizji.

Na zarządzenie dyrekcji zakupiono większą ilość oleju rycynowego i zmuszono wszystkich robotników do wypicia oznaczonej porcji.

Krajowcy niemieli zupełnie pojęcia o tem, w jakim celu kazano im zażyć oleisty trunek i byli bardzo zdziwieni zbyt wielką troskliwością kontrolerów. Zamknięci w celach musieli robotnicy spędzić 24 godzin. Niewielki jednak musiał być skutek z tego sposobu, albowiem w ostatnich czasach przedsiębiorcy kopalniani obmyślili inny sposób ograniczenia

kradzieży szlachetnych kamieni.

Zamówiono poprostu większą ilość masek sporządzonych z cienkiego drutu, w których robotnicy obowiązani będą wykonywać wszystkie czynności w czasie pobytu w kopalni — a w czasie pracy nie będą mogli połykać — rubinów.

LECZNICA
LEKARZY SPECJALISTÓW I GABINET DENTYSTYCZNY
przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22 - 89
(przy przystanku tram. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy. analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.
Porada 3 złote.
— Wizyty na mieście —
Zabiegi operacje od umowy. [illegible] le świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mostki.

Dr. M. GLAZER.
Zielona 6. tel. 45 - 49.
Choroby skórne i wenerveczne.
Przyjmuje 12 — 2 i 7½ — 8½ w.

DOKTÓR
WOŁKOWYSKI
Cegielniana 25, tel. 26-87.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapja. Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz. 8—10, 12—2 i 4—8 w niedziele i święta od 9—1.
Dla pań od 4—5 oddziel. poczekalnia

Nawet sarny piją wódkę!

A na zakąskę jedzą koniczynę.

W olbrzymich lasach magnata węgierskiego Esterhazego pod Budapesztem, stwierdzono od dłuższego czasu systematyczny ubytek

zwierzyny leśnej,

chociaż gospodarka prowadzona była wzorowo. Specjalni agenci, którym polecono pielęgnowanie obszarów leśnych, nie zauważyli nic podejrzanego, wobec czego postanowiono zasięgnąć rady fachowców w przypuszczeniu, że wśród zwierzyny musi grasować jakaś tajemnicza choroba. Schwycono w tym celu kilka sztuk saren które nie wykazywały jednak żadnych śladów

padliny zwierzęcej.

Służba dozorująca lasu dniem i nocą, nie słyszała nigdy żadnego strzału ani nie natrafiła na zastawione sidła. Tymczasem ilość rogaczy zmniejszała się coraz bardziej i trudno było doszukać się właściwej przyczyny zagłady. — Wreszcie pewnego dnia jeden z leśnych zauważył chłopca, niosącego na plecach wielki worek. Indagowany przez strażnika orzekł że niesie mech i szyszki, na których zbieranie uzyskał pozwolenie od zarządu głównego. Mówiąc to, dobył z kieszeni zezwolenie, przyczem jednak worek zsunął mu się z pleców tak niezręcznie, że wraz zmchem wystawała

sarnia noga.

Kłusownik tłumaczył się tem, że znalazł sarnę nieżywą w lesie i na dowód tego pokazał leśnemu, że brak jakichkolwiek śladów od sztrzału i zastawionych paści. Strażnik nie dał się jednak wyprowadzić w pole i przeszukawszy dokładnie worek, znalazł wśród mchu małą pałkę, nabitą gwoździami, przy pomocy której kłusownik uśmiercał zwierzynę, upitą alkoholem. Po skrupulatnych bowiem poszukiwaniach natrafiono w lesie na wiązki koniczyny, nasiąknięte

silnym spirytusem,

co oszałamiało pasące się sarny.

Założyciel i wydawca: Jan Stypułkowski
Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ul. Zawadzkiej Nr. 3
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.